

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr INDEKSU 35010
PLISN0205-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

29, 30 VII 1989 r.

Nr 176 (12581)

Rok XLI

Cena 50 zł

Wyd. 1

II część XIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR

Głównym problemem obrad są pytania o przyszły kształt partii, odchodzącej od przeżytych form działania

„Nowe mechanizmy mają tworzyć nowy ład demokratyczny. Jego podstawą jest społeczna własność środków produkcji. Chodzi jednak o własność społeczną w innym niż dotychczas rozumieniu, o taką, która umożliwia przezwyciężenie alienacji człowieka pracy” — fragment z referatu J. Reykowskiego

WARSZAWA (PAP). W Warszawie rozpoczęły się wieczorne obrady drugiej części XIII plennego posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obrady otworzył WOJCIECH JARUZELSKI, który skorzystał z okazji i przekazał — w związku z wybraniem go na prezydenta — podziękowania wszystkim członkom partii za okazane mu zaufanie i poparcie.

Otwierając posiedzenie I sekretarz KC PZPR powiedział m.in.: Zebrał się na jednym z najważniejszych posiedzeń plenarnych po X Zjeździe PZPR. Uczestniczą w obradach członkowie Klubu Poselskiego PZPR. Na tej sali skupia się obecnie uważa całej partii i znacznej części ludzi pracy naszego kraju. Celem obecnego posiedzenia jest odpowiedź na liczne pytania. Musi być to związane z głęboką, rzetelną analizą oceny sytuacji po posiedzeniu „okrągłego stołu” oraz wyborach do Sejmu i Senatu. Powinniśmy odpowiedzieć przede wszystkim na pytania — Za czym jako partia się opowiadamy? Przed czym powinniśmy się bronić? O co

walczyć? Jakiego zadania inicjować zabiegając o społeczne zaufanie?

Komitet Centralny przyjął następnie porządek posiedzenia. Złożyli się nań wprowadzenia do dyskusji, których dokonał: Janusz Reykowski, Marian Orzechowski i Władysław Baka. Potem przewidziano dyskusję.

Następnie powołano Komisję Uchwał i Wniosek XIII Plenum KC PZPR.

Wprowadzenia do dyskusji w sprawie oceny kampanii wyborczej dokonał członek Biura Politycznego Janusz Reykowski (też jego referatu drukujemy na str. 6). Przypomniał on uwarunkowania gospo-

darze i polityczne, jakie leżały u podstaw decyzji o wyborach. Omówił też strategię zmian systemu społeczno-politycznego w naszym kraju, której kluczowym elementem były czerwcowe wybory. Mówiąc o konsekwencjach wyborów J. Reykowski wyraził nadzieję, że będą one miały odczuwalny wpływ na partię: że przystąpi ona jak najszybciej do przeprowadzenia niezbędnych zmian w jej funkcjonowaniu.

Kolejnego wprowadzenia do dyskusji dokonał członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Marian Orzechowski (skrót tego wystąpienia drukujemy na str. 6). Jego wystąpienie odnosiło się przede wszy-

skim do aktualnych problemów, najważniejszych zadań i przyszłości partii. Jak odzyskać to co straciliśmy? Co musi partia uczynić, aby odzyskać zaufanie społeczeństwa? M. Orzechowski podkreślił przy tym, że — aby sprostać zadaniom — trzeba we wszystkich ocenach kierować się prawdą. Trzeba uznać, że: po pierwsze — większość społeczeństwa ma dość takiej partii jak dotąd;

po drugie — znaczna część bazy partyjnej ma dość dotychczasowego stylu i sposobów działania kierownictwa partii.

Trzeba — podkreślił M. Orzechowski — uzmysłowić sobie, że wyborcy, ich wyniki nie były skutkiem, bądź przyczyną, ale kulminacją zachodzących od dawna procesów.

Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Władysław Baka przedstawił analizę

obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju. W swoim wystąpieniu odwoływał się do wcześniej sformułowanego stanowiska Komisji Polityki Społeczno-Ekonomicznej KC PZPR w sprawach gospodarczych. Mówiąc o sytuacji gospodarczej wskazał, iż na jej obecny stan istotny wpływ ma przestarzała struktura gospodarcza, dławiące zadłużenie zagraniczne, a także silny stopień bezwładności polskiej gospodarki. Istotnym czynnikiem jest również i to, że nie przezwyciężono skutków niedanej operacji cenowo-dochodowej. W. Baka krytycznie ocenił politykę gospodarczą rządu, w której zabrakło uporządkowania i konsekwencji, choć wiele rządowych działań w kierunku poprawy sytuacji gospodarczej było skutecznych.

Obrady II części XIII Plenum będą kontynuowane dzisiaj.

Co roku 1 sierpnia pochylamy głowy w zadumie — my, Polacy pamiętamy nie tylko o dniach zwycięstwa i chwale, czujemy też chwile największych dziejowych klęsk. Powstanie Warszawskie — 63 dni nadziei i upokorzenia, bohaterstwa i najwyższych danin — ma dla nas nie tylko wymiar historyczny. Swą wymową, swą ofiarą wpływa nadal na optykę politycznych kalkulacji. Dawaliśmy i jeszcze dawamy nieraz przykład nam dać tego doświadczenia — nie lekceważąc militarnej i moralnej — wołanie do Europy i świata. Wołanie, na które nie było odpowiedzi. Dali ją sobie sami żołnierze Polski Walczącej. I pamiętają...

Tragedia tamtych dni wpływa też na dzisiejsze dyskusje i spory. I te o najważniejszym znaczeniu i te całkiem przegiętym.

Bo Powstanie Warszawskie nie skończyło się przecież z dniem 2 października 1944 roku. Dla wielu ciąg upokorzeń trwał przez długie jeszcze lata. W pewnym sensie obecny jest i teraz. Przykładem niech będzie spór wokół budowy pomnika na pl. Krasińskich w Warszawie. Zranione zostały uczucia wielu wcześniej raniionych...

Leżąc w nadchodzący wtorek właśnie, gdy zabłyśnięta tysiące światła na licznych mogiłach, będziemy wiedzieli na pewno, że PAMIĘTAMY. O dniach klęski i chwale. Pamiętamy w pokorze. I potrafimy być mądrze dumni z tych, którzy ginęli na barykadach płonącej, samotnej Warszawy.

Na placu Krasińskich spod rusztowań wylania się już pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego (zdjęcie poniżej).

1 sierpnia 45 lat temu wybuchło Powstanie Warszawskie

PAMIĘTAMY

Mogiła nieznanego mieszkańca Warszawy

Antyczni, nadzy i ogromni,
Zastęgli w krzyk kamiennych warę,
Których na łukach triumfalnych ark
Ustawia kiedys w rząd potomni,
Bohaterowie wielkich dni,
Na tle chorągwi i barykad,
Antyczni, nadzy i ogromni,
O których co dzień komunikat
Podawał światu rapsod nowy,
O was historia nie zapomni
I narodowy rąci pieśniarz
Ziarno męczeskiej waszej krwi,
I postępie cierpię,
I uniesień,
Na nowy Sierpień,
Nowy Wrzesień,
Na nowych dni sześćdziesiąt trzy.
O was historia nie zapomni,
Lecz ktoś na grobach będzie siał
Tych, którzy trwali i bezdomni
Padali mrowiem niezliczonym,
Któż się o milion ten upomni?
I jaki pieśniarz będzie składał
Słowa gorące i szalone
O tych, co w cieniu waszej glorii,
Bez narkotyku wielkich czynów
Konali w mecie dla wawrzynów,
Co wasze skronie ozdobiły,
Rzucając pomiot ciał swych zginiętych
W dymiący, krwawy gnój historii?
Dla was pieśń moja i tę moja,
Zwycięzcy, prości, nieogromni,
Kiedy na zgłiszczą wrócić życie,
Na narodowy święty grób,
Gdy kości będą zbierać z szanica,
Aby z nich dźwignąć pomnik sławy,
Niech na emmentarnej będzie płynie

Ten napis prosty, napis krwawy:
Tu leży Trup
Niezanego Mieszkańca
Warszawy.

ANTONI SŁONIMSKI

Upamiętniono heroiczny zryw, wszystko inne jest nieważne...

Rozmowa ze ZBIGNIEWEM ZAHORSKIM, żołnierzem Powstania Warszawskiego

— Wokół pomnika Powstania Warszawskiego narosło wiele kontrowersji, zaognione dyskusje na ten temat trwają do dzisiaj. Pan jest członkiem Klubu Powstańców Warszawy działającego przy ZW ZBoWiD w Krakowie. Proszę powiedzieć, czy w klubie wszyscy mają jednakowe zdanie na temat pomnika?

— Oni nie mają jednego i tego samego zdania, co zrozumiałe, bo inaczej na sprawę będzie patrzył architekt, inaczej historyk, jeszcze inaczej inżynier, i tak to jest w moim przypadku. Można jednak pokusić się o stwierdzenie, że ci, którzy wypowiadają opinie dzielą się na dwie grupy. Jedną uważa, że ta koncepcja, która zlecono do realizacji prof. Wincentemu Kućmowi, jest zbyt realistyczna, bardzo przegadana, za dużo tam postaci. Była jest mocno rozbudowana w przeszerzeniu, niezgodna, jak twierdzą autorzy tych wypo-

wiedzi, z polską tradycją, mało symboliczna. Pomnik miał być upamiętnieniem heroicznego zrywu powstańców i symbol tego zrywu w wymiarze artystycznym winniśmy przekazać następnym pokoleniom. Tymczasem powstaje coś, co tym symbolem nie jest. Druga grupa, do której ja się chyba zaliczam, uważa, że realizowana koncepcja nie jest zła i najważniejsza, że pomnik w ogóle powstał. Wszystko inne jest mniej ważne, bo przecież historia nie uwzględni tych rozgoryczonych sporów i po latach nieistotne będzie, kto wygrał konkurs, a komu go zlecono do realizacji. Nieistotne będą pomówienia o to, że o ilości postaci decydowały względy natury finansowej, bo im więcej w pomniku rzeźb tym jest on droższy. Nieistotne wreszcie będzie nazewnictwo — dlaczego Pomnik

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

W sprawie Zdzisława Najdera

Rewizja nadzwyczajna prezesa Sądu Najwyższego

Obrażono przepisy postępowania karnego!

WARSZAWA (PAP). Pierwszy prezes SN skierował wczoraj do Izby Wojskowej Sądu Najwyższego rewizję nadzwyczajną w sprawie b. szefa sekcji polskiej Radia „Wolna Europa” Zdzisława Najdera skazanego w 1983 r. zaocznie na karę śmierci za zdradę państwa. Prezes wniósł o uchylenie tego wyroku i przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania sądowni i instancji, ewentualnie — o przekazanie sprawy prokuraturze dla uzupełnienia śledztwa.

28 maja 1983 r. sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego przyznał Z. Najderowi, że „w

okresie swych licznych wyjazdów zagranicznych, działając na szkodę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nawiązał kontakty z pracownikami służb specjalnych Stanów Zjednoczonych Ameryki, a następnie — biorąc udział w wywiadzie — zbierał i przekazywał pracownikom tych służb interesujące ich wiadomości”. Postępowanie przygotowawcze i sądownie w tej sprawie zostało przeprowadzone w trybie postępowania w stosunku do nieobecnych. Sąd WOW uznał oskarżonego winnym zbrodni szpiegostwa (art. 124 par. 1 kk) i wymierzył mu karę śmierci.

Prośbę o wniesienie rewizji nadzwyczajnej w tej sprawie wniósł od zespołu redakcyjnego miesięcznika „Twórczość”, polskiego Pen-Clubu i ZG Związku Literatów Polskich. Petycje wystosowała również liczna grupa obywateli ze środowisk inteligentnych. W wyniku zbierania akt skierowano, że wyrok dotknięty jest wadami usadniająca wniesienie rewizji nadzwyczajnej. Została ona oparta na zarzucie obrazu przepisów postępowania karnego oraz wymierzenia oskarżonemu rażąco niewspółmiernej kary.

Spotkanie W. Jaruzelskiego z J. Glępem

WARSZAWA (PAP). Wczoraj, w godzinach wieczornych odbyło się w Belwedrze spotkanie prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, generała W. Jaruzelskiego z przewodniczącym Konferencji Episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego, prymasem Polski ks. kardynałem J. Glępem.

W toku dłuższej rozmowy omówiono wszelkie problemy stojące przedmiotem szczególnej uwagi i troski władz Kościoła, wszystkich obywateli naszego kraju.

Prezydent W. Jaruzelski poinformował ks. prymasa o sytuacji i działaniach związanych ze sprawą powołania nowego rządu PRL.

Posiedzenie Senatu

Wczoraj, kilka minut po godzinie 17 marszałek Andrzej Stelmachowski otworzył trzecie posiedzenie Senatu przewidziane na 4 dni. Porządek dziennego uzupełniony został o wolne wnioski. Upadła natomiast propozycja rozszerzenia porządku III posiedzenia Senatu o debatę nad stanem gospodarki narodowej.

Powołanych zostało 9 stałych komisji senackich. Senat postanowił, że w związku z pilnością — pierwsze czytanie ustawy o indeksacji odbędzie się w senackiej Komisji Gospodarki Narodowej. Rządowy projekt zmiany ustawy budżetowej przekazany został komisjom senackim. Chwila ciszy Senat uczcił członków polskiego parlamentu lat 1919—1939, którzy ponieśli śmierć w związku z działaniami w czasie II wojny światowej. Obrady zostaną wznowione dzisiaj o godz. 10.

Inauguracja bez Stroika

Startuje ekstraklasa!

W niedzielę Wisła — Olimpia w Poznaniu

„Nie udało się nam na czas zrealizować wszystkich formalności i bez Stroika, zagramy jeszcze bez Stroika” — mówi dyrektor TADEUSZ KURDZIEL. — Nie ma powodów do niepokoju, piłkarz ten został przez nas wypożyczony z Igloopolu i na pewno będzie grał w Wiśle, mamy nadzieję, że już w środyowym meczu z Zagłębiem Sosnowiec”.

Na inaugurację ligi w Wiśle zabrakło nie tylko Stroika. Do Poznania nie jada Dziubiński, Giszka i Klaja, których

kontuzje są nazbyt poważne aby myśleć o ich ewentualnym udziale w meczu z Olimpią. Pod znakiem zapytania stoi występ Malka, który nie trenował od meczu ze Spartą Praga, nie w pełni się jest również Lewandowski. W tej sytuacji trener konsultant Bogusław Hajdas będzie miał poważne problemy z zestawieniem linii obrony.

W związku z wyjazdem na mistrzostwa weteranów do

KRÓTKO

(2) PREZYDENT Wojciech Jaruzelski kontynuuje swoje rozmowy konsultacyjne. Wczoraj spotkał się z prezesem Polskiej Akademii Nauk Janem Kostrzewskim i sekretarzem Krajowego Konwentu Unii Młodzieży Demokratycznej Marią Janicką.

W PREZYDENCJALNYCH wyborach w Iranie prowadzi — zdaniem tamtejszego radia — przewodniczący parlamentu Haszemi Rafszadani.

IZRAELSCY komandosi porwali w Libanie przy-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

IX KONKURS IMIENIA ADAMA POLEWKI — NAGRODA I — „GAZETY KRAKOWSKIEJ”

Po chwili wszyscy wyszli, pozostawiając mnie tylko z kapitanem Wajdą. Za co zostałem aresztowany? — spytałem już zupełnie uspokojony po pierwszym szoku. Kapitan począł mi papierosem, wzruszył ramionami i milczał.

lapidarnie stan psychiczny aresztowanego w podobnej scenarii politycznej okresu stalinowskiego: „Oto czym jest aresztowanie: to błysk oślepiający i ciota, które sprawiają, że terazniejszość nagle staje się przeszłością”.

Nigdy i nigdzie dotąd nie znalazłem tak trafnej, wręcz genialnie oddanej pierwszej myśli aresztowanego i tak autentycznie zgodnej z pierwszym wstrząsem oraz odczuciem, które dane mi było osobiste przeżyte.

Wczorazem doszedł do mnie jeszcze drugi delikwent Krzysztof Wojciechowski z sąsiedniego plutonu. Tłukliśmy się teraz obaj przez całą noc pod silnym konwojem z Mrzeżyna do Kolobrzegu połowym gazikiem, a stąd wstawiono nas do pociągu w kierunku Warszawy. Wyszliśmy w Bydgoszcz w samo południe, skąd dochodziły dźwięki radiowego hejnalu. Nie ogoleni, nie myci, w brudnych połowych drelichach i bez pasów nie budziłyśmy sympatii przechodniów, co widać było z ich spojrzeń.

Po przejściu kilkudziesięciu kroków przeszliśmy przez bramę do rozległych koszar z czerwonej cegły. Przed jakimś żelaznymi drzwiami dowódca konwoju porucznik Rotkiewicz, drugi oficer informacji szkoły trzykrotnie cicho zagawizował, z drugiej strony odpowiedziano mu identycznie, otworzyły się drzwi i wprowadzono nas do ponurej, zaciemnionej izby. Za biurkiem siedział jakiś posępny sierżant i skoro tylko wyszedł nasz konwojent — porucznik, ryknął do nas: twarzą do ściany! ręce do tyłu! W tej chwili skojarzyłem sobie analogiczną scenę w stanisławowskim gestapo. Złotwiony w ulicznej łapanie i zapędzony do równie ponurego pomieszczenia przy ul. Bilińskiego stałem twarzą do ściany z założonymi do tyłu rękami. Wtedy się udało, bo byłem jeszcze „zujung”, ale teraz? dlaczego? za co?

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

ORŁY i SOKOŁY (2)

EDMUND HRYWNIAK

odwrócił się do okna. Wyglądało jakby mi współczuł i nie wiedział co ma odpowiedzieć. Kiedy wyszliśmy, pluton zbierał się na kolację, ktoś mnie z daleka wołał, odpowiedziałem tylko kiwnięciem ręki, które było równocześnie pożegnaniem szkoły.

W „Archipelagu Gujań” Aleksander Sołżenicyn tak opisuje

ścią, zaś to co niemożliwe zaczyna być pełnoprawną codziennością. I to wszystko. I niczego więcej nie jesteś w stanie pojąć — ani w ciągu pierwszych godzin, ani nawet w trakcie całej pierwszej doby. Jeszcze tylko błysnę ci w twój desperacji cyrkowy, papierowy księżyc: „To pomykał Zaraz się polaję”.

Gdy kończyła się wojna, bohater tej opowieści miał zaledwie dwadzieścia lat. Z zapalem charakterystycznym dla polskiego społeczeństwa tamtego okresu, rzucił się w wir pracy i nauki. Pierwsze kroki stawiał w Szerecynie. Tu zostało go powołanie do wojska. Okres spędzony w podchorążówce, Oficerskiej Szkole Artylerii Przeciwlotniczej w Koszalinie, tuż przed egzaminami kończącymi wojсковą edukację zaznaczył się dramatycznie — ni stąd ni zowąd aresztowaniem...

W oczekiwaniu na kolację chociaż czas był przeznaczony na naukę własną, komentowaliśmy z żywieniem przebieg niedawnych strzelnic. Wtem wszedł zastępca dowódcy baterii do spraw politycznych, porucznik Józef Kiera i zwrócił się do mnie, że chciałby przejąć scenariusz, który przygotowywałem na obchody nadchodzącego Święta Odrodzenia. Scenariusz znajdował się w mojej sali mieszczącej się w sąsiednim budynku. Kiedy wszedłem do wnętrza, stanąłem jak wryty.

W dość małym czteroosobowym pokoju zastałem dowódcę dywizjonu majora Soję, szefa informacji kapitana Wajdę i znanego mi tylko z widzenia majora — szefa informacji komendy poligonu. To on z uśmiechem spytał, gdzie mam swoje rzeczy osobiste — wskazałem na najbliższą szafę. — To spakujcie do plecaka — rozkazał. Początkowo osłupiałem i wreszcie zrozumiałem: jestem aresztowany! Drżącymi rękami wrzucałem swój skromny dobytek do plecaka odciągając podręczniki i notatki. Zabierając wszystko, poleciał ciężko uśmiechnięty major.

tem jest znakomity pil- 15 kwietnia, podczas rzado-
meksykański — Hugo wego śledztwa mającego wr-
has, który, smag jest jakoby szerszym tłem.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Po gruntownej rewizji osobistej, spisaniu depozytu i wygłoszeniu całej serii inwektyw, jakiś kapral pogonił nas biegiem przez dwa piętra w dół, aż do piwnicy; tutaj znowu biegł, twarzą do ściany, ręce do tyłu. Wreszcie kapral wpełznął na dach. Panował w niej pęknięty półmrok, gdyż małe okienko było starannie zasłonięte, mocno okratowane i odpowiednio zabezpieczone z zewnątrz. Natknęliśmy się twarzą w twarz na człowieka z gęstym, kruczocząrnym, kilkunastu letnim zarostem. Spojrzeliśmy na niego obłąkaniem, a potem stojąc uderzając rytmicznie głową w ścianę i bez przerwy szepotał: moje dzieci, moje dzieci...

Usiłowaliśmy wydobyć z niego cokolwiek, ale patrzył ciągle apatycznie przed siebie lub pograżał się w zamyśleniu z głową wtuloną w dłoń. Sądząc po mundurze był oficerem. Dopiero późnym wieczorem zdołaliśmy się strzepów odpowiedzi ustalić, że jest porucznikiem, walczył na szlaku od Lenino do Berlina, siedzi już tutaj tydzień, nie wie za co, ale na pierwszym przesłuchaniu oświadczył, że został nie rozstrzelany. Tuż przed kolacją wywołano go z celi i więcej już do nas nie wrócił. Byliśmy z takiego obrotu sprawy nawet zadowoleni, bo działaliśmy na nas przynębką i dopiero teraz mogliśmy swobodnie porozmawiać o swoich sprawach.

Nie mieliśmy nic na sumieniu, przynajmniej ja — proletariackie niemal dziecko, aktywista partii i ZMP! Umówiliśmy się, że każdy z nas najszczerzej powie o sobie wszystko, co tylko mogło nas tutaj sprowadzić. Nie wymyśliłmy żadnych powodów. A więc to chyba jednak pomyłka! Z tą nadzieją posłaliśmy spać, bo cała uciekała noc i wrażenia dnia dzisiejszego wyczerpały nas.

Zgodnie z letnim regulaminem obudowano nas o piątej i oczywiście biegiem popędzono do prymitywnie urządzonej umywalni-ubikacji, z której wolno było korzystać nie dłużej jak trzy minuty i znowu biegiem, twarzą do ściany, ręce do tyłu — do czasu wpełnienia do celi. Przez cały dzień nikt nas nie wołał. Umówiliśmy się z Krzyśkiem, że nie padamy na żadne historie, rozpacz i załamania. Czy sprawa się wyjaśni czy nie — będziemy bronili się do upadłego z pełną godnością, a teraz na wesoło powspominamy całe swoje życie od kołyski do wczoraj.

Dwukrotnie wpadł dyżurny cerber pouczając, że tutaj

— Ja także i dlatego jesteśmy tutaj wszyscy...

Dopiero teraz zrozumiałem sens pewnego incydentu, jaki miał miejsce tuż po przybyciu do szkoły. Oficer personalny, porucznik Wojtanowski bardzo szczegółowo ankietował każdego podchorążego. Późród dziesiątków rubryk widniały i te o przynależności do różnych organizacji w czasie okupacji i po wyzwoleniu. Odpowiedziałem na obydwa pytania — AK, bo latem przez pięć miesięcy od 22 lipca 1944 przebywałem w oddziale — do jego rozwiązania.

— Mam napisać oddział zbrojny AK? — pytał z niedowierzaniem personalny i wyczułem, że wyraźnie mi to odradza, dając czas do przemyślenia.

— Oczywiście, odparłem, przecież się ujawniłem. No i wpisał.

Pierwsze przesłuchania potwierdziły trafność diagnozy pułkownika. Mój oficer śledczy, podporucznik Miłowski kreślił się już drugi tydzień wokół mojego życiorysu, straszył podejrzeniem o szpiegostwo, co było prymitywnym chwytym organów informacji w każdym śledztwie, ale konsekwentnie domagał się szczegółowej odpowiedzi na pytanie, „gdzie, kiedy, w jakich okolicznościach i za czym pośrednictwem wstąpiłeś do AK?” Na to pytanie odpowiadałem ponad miesiąc! Dopominał się przede wszystkim: nazwisk, adresów, nazw wszystkich miejscowości oraz dat pobytu w nich itp.

Podobnie było z Krzyśkiem, ale po miesiącu nagle go od nas odczytali, jak twierdził pułkownik, abyśmy się wzajemnie nie konsultowali. Spokaliśmy się dopiero w sadzie.

Po wyczerpaniu tematu akowskiego i innych prób wyciągania ze mnie przyznania się do jakiegokolwiek zbrodniczych czynów, Miłowski przeszedł do dzieł wyimaginowanych zarzutów o mojej działalności dywersyjnej przez szereg wrogię agencji, buntowanie kolegów i perfidnie wkładanie się do partii i ZMP w celu rozsadzenia ich od wewnątrz.

Te wszystkie bzdurze insynuacje rozłożone przez dni i noce, w setkach pytań i odpowiedzi, skrzętnie protokolowanych, okraszane groźbami, krzykiem i obelgami, ale bez bicia, rozbiły się o mur mojej negacji. Powodowało to częste

wyjaśnienia, zadawał dodatkowe pytania, czyniąc odrębne notatki i zarządził przesłuchania świadków.

Weselił trzech kolegów z plutonu, już podporucznicy. Na mój widok — ludzkiego wraka, wyraźnie byli spezeni i spięci. Pierwszy zeznawał Zygmun Rutkowski.

— Co możemy powiedzieć o oskarżonym, jego postawie moralno-etycznej i wyrażanych poglądach politycznych? — zadał pytanie sędzia.

— Oskarżonego znam od chwili wstąpienia do szkoły oficerskiej, od pierwszych dni przez cały okres służby — rozpoczął Zygmun — okazał się wybitnie zdolny w nauce, wyróżniał się jako członek partii i ZMP, zdyscyplinowany, koleżeński, a z racji swoich zainteresowań humanistycznych pomagał nam w opanowaniu wiedzy z zakresu historii i filozofii marksistowskiej. Był moralnym przywódcą naszego plutonu...

Dalszy potok tych zdumiewających jak na świadka oskarżenia komplementów przerwał sędzia.

— Jak wobec tego wytłumaczyć wasze zeznanie w śledztwie, zupełnie odmienne od tego, co teraz mówicie?

— Nie pamiętam, co wtedy zeznawałem — odparł Zygmun. Na to sędzia zacytował z akt „...na uzupełnienie mojego zeznania dodaje, że podejrzany jest zdecydowanym wrogiem Polski Ludowej, przy każdej okazji szczył ją nienawiścią do naszego państwa i Związku Radzieckiego, sprytnie wtrącał się do szeregów partii i ZMP, w których dzięki elokwencji i zdolnościom perfidnie prowadził wrogą, zamaskowaną działalność...”

— Jak pogodzić sprzeczność tych zeznań — dociekał sędzia.

— Ja tak nie zeznawałem — zapierał się Zygmun.

Sędzia poprosił go do stołu, wskazał na protokół w aktach i spytał:

— To wasz podpis?

— Mój — potwierdził Zygmun.

— No więc?

Po chwili milczenia sędzia oświadczył:

— Urzędem świadka, że akt oskarżenia zarzuca waszemu koledze zbrodnię stanu z artykułu 87 w związku z 86

— Dziękuję, nic więcej nie powiem — i usiadłem.

— Dlaczego? — zapytał zaskoczony major.

— Bo wysoki sąd wydał już wyrok — odparłem siedząc. Adwokat uspokajał mnie szepcąc.

— Tak nie wolno, sam pan sobie szkodzi.

Major wyraźnie zmieszany tłumaczył, że został źle zrozumiany, jest to po prostu formula proceduralna.

— Proszę kontynuować wyjaśnienia — oświadczył już łagodnie.

— Nie! — odpaliłem stanowczo.

Major podyktował do protokołu wziankę o odmowie przeze mnie zeznań i zarządził postępowanie dowodowe.

Na sale weszło pięciu eleganckich podporuczników, wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia i odczułem z ich zachowania, że mogą na nich liczyć.

Pierwszy stanął znów Zygmun. Jeszcze bardziej stanowczo bronił mnie, aż przesadnie podnosił wszystkie moje zasługi kwalifikujące mnie raczej do wniosku o order niż do miana zbrodniarza stanu.

W tym samym stylu zeznawali pozostali dwaj koledzy obojętni na poprzednie rozprawy. Przyszła kolej na dwóch wówczas nieobecnych. A w toku rozprawy, w miarę jak zeznawali świadkowie, mój surowy major zmienił się nie do poznania. Prosił mnie wręcz o zadawanie pytań świadkom, składając wyjaśnienia, pomagał w dokładnym demaskowaniu fałszerstw śledztwa i dyktował wszystko skrzętnie do protokołu. Obaj teraz prowadzili rozprawę, bo pozwalał mi na wszystko i wyczułem w nim lojalnego sojusznika.

Skończył pierwszy z nowych świadków, Bogdan Szymanski, sędzia znający już dokładnie sytuację od razu zadał mi pytanie:

— Jak wyglądało wasze pierwsze przesłuchanie przez oficera informacji, proszę opisać bardzo dokładnie.

— Zostałem wezwany do informacji, gdzie porucznik Rotkiewicz kazał mi podpisać jakiś dokument dotyczący oskarżenia.

— Przedtem jednak o coś was pytał, jak mogliście podpisać dokument nie znając jego treści? Rozumiem, że był to protokół przesłuchania?

— Nie — zaprzeczył Bogdan — dokument był już napisany i po wyjściu z biurka miałem go podpisać.

— I podpisałeś bez odczytania? — nalegał major.

— Tak, bo porucznik oświadczył, że jest to zwykła formalność, niezbędna do uzupełnienia akt osobowych.

— Dziękuję, świadek jest wolny — oświadczył sędzia po dokładnym zaprotokółowaniu zeznań, rezygnując z rozpatrzenia konkretnego zarzutu o dywersji ideologicznej.

Ostatni świadek Leszek Frankiewicz ujawnił jeszcze większą rewelację.

Podczas pobytu w szpitalu będąc po operacji i mając wysoką temperaturę, podpisał protokół, który, jak oświadczył oficer informacji, był rzekomo bardzo pochlebną opinią o mnie, rekomendującą mnie do promocji na poważnego stanowiska.

Major po zamknięciu postępowania dowodowego udzielił głosu prokuratorowi. Poprosił o przerwę na wyjście, do toalety, ale przede wszystkim dążył do spotkania z rodzicami. Sędzia oczywiście przychylił się do mojej prośby, zauważając, że istotnie rozprawa zbytnio się przeciągała, bo zapalono już wieczorne świateł.

W późniejszym wywiadzie zdało mi się, że rodzice drogą obecną dowiedzieli się o terminie promocji. Pojechali na nią rozczarowani, że ich nie powiadomiono. Po przybyciu do szkoły tłumaczono im zawiłe, że zostałem pilnie delegowany w ważnej misji służbowej i mają oczekiwać ode mnie dalszych wiadomości.

Obiecinie wiatrem zmięciłem ich we wszystkie obliczności i potrzebaliśmy się nawzajem, że wszystko dobrze się skończy. Po przerwie major nieoczekiwanie oznajmił, że sąst odbył naradę, w wyniku której postanowili zwrócić akta prokuratury w celu ewentualnego uzupełnienia śledztwa, gdyż w obecnym stanie brak podstaw do wydania wyroku na podstawie zarzutów aktu oskarżenia.

Obrońca zarięstował wroczym o uchylenie aresztu, ale major sprytnie wybrał wskazując na prokuratora, bowiem zgodnie z ogłoszonym postanowieniem sądu on jest teraz właściwy do podjęcia decyzji. Prokurator z kolei tłumaczył się szkodliwą porą i nieobecnością szefa, któremu jutro przedłoży wniosek adwokata. Major kończąc rozprawę przyjaźnie pocieszył mnie, że jeśli prokuratura nie zbierze nowych dowodów, co jest wątpliwe, sprawa zostanie umorzona i odzyskam wkrótce wolność, czego mi szczerze życzę.

Ten proces był bezprecedensowy, jak powiedział mi dr Walega, gdyż nie zdarzyło się, aby świadkowie oskarżenia, rekomendowani przez organa informacji, tak jednomyślnie odwołali swoje zeznania.

Uratował mnie od wysokiego wyroku wyłącznie szczęśliwy zbieg okoliczności. Moi koledzy składali swoje zeznania wymuszone różnymi metodami w czasie kiedy byli podchorążymi i dalszy ich los był całkowicie zależny od miejscowego organu informacji, a odmowa zeznań równoznaczna z przekreśleniem dalszej kariery — jeśli nie egzystencji. Teraz, rozsypani po różnych jednostkach w kraju, poculi się bezpiecznie, przy czym mój wykład na ławie oskarżonych i rozmowa z rodzicami niewątpliwie wstrząsnęła ich sumieniami. Nie, nieestety, nie mogło mnie uratować całkowicie. Minał listopad, grudzień i rozpoczął się nowy 1951 rok, a sprawa morzyła się wraz ze mną w piwnicznej celi.

Nagle z samego rana 15 grudnia wywołano z niej pułkownika, który nie zjawił się do obiadu, co było zwiastem o tyle intrygującym, że od lipca, odkąd przebywałem razem, nie wzywano go ani razu. Wrócił pod wieczór podniecony i oswiały. Jestem po wyroku — oświadczył. Dał mi 15 lat, ale nie to jest najgorsze. Po powrocie z rozprawy oświadczone mu, że na razie jest to zaliczka, aby zalegalizować dalszy pobyt tutaj, bowiem minister Konstanty Rokossowski odmówił dalszej aprobaty trwającego już rok aresztu tymczasowego. Polecił ostateczne zakończenie śledztwa: albo wyrok albo zwolnienie.

Wybrał oczywiście tę pierwszą alternatywę, jeśli to zaliczka, to jaki będzie wyrok ostateczny? — pytał sam siebie pułkownik i szybko odpowiedział — można się domyślić... no cóż, powalczymy!

Zupełnym uragowiskiem było skazanie go za nielegalne posiadanie broni, zdobyczego na froncie damskiego, zdobionego pistoletu przechowywanego w domu na pamiętkę z wojennej tułaczki, a co gorsza za współpracę z Niemcami, która sfabrykowano na podstawie rzekomej likwidacji ukrywających się Żydów przez oddział AK, którym dowodził.

W dniu 22 stycznia zawieziono i mnie na trzecią już rozprawę. Adwokat Walega wzruszył ramionami: z informacją jednak jeszcze nikt nie wygrał. W ciągu tych trzech miesięcy wymyślono taką kombinację. Moje akta wysłano do Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie. Tam doszukanio się, że do dwóch zarzutów przynależało i polecono

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

ORŁY I SOKOŁY (2)

EDMUND HRYWNIAK

wybuchu irytacji śledczego, zakończono pewnego dnia wyśnięciem do karceru, abym sobie wszystko dokładnie przypomniał, bo inaczej stąd nigdy nie wyjdę, aż do zupełnego zgnicia...

Dyżurny oprawca ustawił mnie w jakiejś kabinie, obrysował kredą dookoła moje buty ustawione na baczność i pouczył: Jak się, kurwa, ruszysz to pójdziesz, kurwa, do mokrego. Oznaczało to, że nie wolno mi przekroczyć linii wyznaczonych kredą, bo wówczas przejdę do sąsiedniej kabiny z basenikiem wypełnionym lodowatą wodą po kolana, w której można było już swobodnie poruszać nogami. Tak też się stało, bo nikomu nie udało się jeszcze ustać w bezczelu trzy lub więcej godzin w dziesiękoszczelnej, absolutnie zaciemnionej trumnie, w której traciło się poczucie czasu. W sumie moczyłem się od obiadu do kolacji. I tak ślimaczyc się każdy długi dzień od piątej do dwudziestej drugiej w pozycji kucznej z widokiem żelaznych drzwi w odległości pół metra, gdyż siedząc na przyty nie było o co się oprzeć, zaś położenie się na rękę stanowiło najcięższe wykroczenie, a byliśmy nieustannie podglądani przez jadasza. W razie wypadku, delikwenta wierzano do naga, oblewano węzłem zimną wodą wprost z kranu, albo po wylaniu kilkunastu wiader wody na podłogę korytarza, należało sięczką o wymiarze chustki do nosa z powrotem zebrać ją do wiadra. Jak widać ryzyko było nieopłacalne, dlatego czasami drzemaliśmy w półśnie oparci o siebie, gdyż cela była szeroka na wyciągnięcie obu rąk w poziomie, z tyłu przytębiała bez oparcia, a z przodu drzwi tuż przed nosem — co uniemożliwowało jakiegokolwiek manewr w każdej stronę z wyjątkiem stania w miejscu. Zważywszy, że byliśmy pozbawieni spacerów, książek, prasy, papierosów i czegośkolwiek innego — faktycznie równało się to zamurowaniu żywcem. Jedynym źródłem wiadomości ze świata stawał się nowy aresztant. Takimi cennymi łącznikami byliśmy z Krzyśkiem dla pułkownika, który przez wiele dni zasypywał nas dziesiątkami pytań.

Kiedy zostaliśmy z pułkownikiem już tylko w dwójkę doskonaliliśmy się w znajomości literatury i historii, uczuśmy się wzajemnie znanych sobie wierszy. Od czasu do czasu dochodziło do ostrych polemik i spór, po czym przepaszaliśmy się serdecznie. I płynął czas „jak krew z otwartych żył...“ jak pięknie, ale smutno określili Broniewski.

Nastąpił wreszcie moment niemal uroczysty: zamknięcie śledztwa, z czego byliśmy zadowoleni solidarnie z moim śledczym, który był nawet w dobrym nastroju. Zapytałem go więc, ile za to wszystko dostane.

— Macie artykuł od roku do piętnastu lat. Rok to za mało, piętnaście wam nie dadzą, bo są gorsi skurwysyni od was — kalkulował mój przyjaciel — śledczy, no, ale osiem, może sześć lat... mamy na was pięciu świadków dowodowych, a wy na obronę oprócz kłamstwa — niczego, zawołali triumfalnie.

Widząc, że zareagowałem zdziwieniem i byłem przybity prognozą wysokiego wyroku, pocieszył mnie dość obrazowo: — Czy wy wiecie, ile jeszcze w Polsce będzie ludzi siedziało? Pokiwał głową, gwizdnął przeciągle i marzycielsko wykrzyknął — ho! ho!

W połowie września spotkaliśmy się ponownie z Krzyśkiem, tym razem połączeni kajdankami w drodze na rozprawę do Sądu Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Po rozkroku odprowadzono nas do dwóch odrębnych sal rozpraw, prawdziwej wypowiedzi, ale tak sfabrykowane, że w ostatnim dniu do Krzyśka prognoza Miłowskiego sprawdziła się dość dokładnie, bo dostał 6 lat, a moją sprawę przerwano wobec nieprzybycia dwóch z ośmiu świadków, oskarżenia.

Mojej rozprawie przewodniczył sympatyczny, starszy już wielkiem sędzią w stopniu kapitana. Słuchał cierpliwie moich

kodeksu karnego Wojska Polskiego zagrożoną karą piętnastu lat więzienia. Jak widać, sprawa jest poważna, decydują się losy człowieka. Jedynym dowodem przestępstwa są zeznania świadków, a sprawa sądu jest wydanie sprawiedliwego wyroku. Waszym obowiązkiem natomiast jest powiedzenie całej prawdy i wyjaśnienie powodów jaskrawo sprzecznych zeznań, przy czym przed sądem jesteście zwolnieni od wszelkich tajemnic, które mogły zawazyć na tych niezgodnościach, a składanie fałszywych zeznań przez świadka jest również karalne...

To pouczenie wyraźnie poskutkowało, bo Zygmun szczegółowo opisał przebieg przesłuchania przez oficera informacji, który szantażem i groźbą wymusił pierwotną treść zeznania.

— Porucznik Rotkiewicz przekonywał mnie, że oskarżony jest zamaskowanym wrogiem, zapewniając, że posiada na to wystarczające dowody — zakończył.

— Kto w Polsce wydaje dowody stwierdzające, że obywatel jest wrogiem? — zapytał sędzia, Zygmun milczał.

— Które zeznanie podtrzymał?

— Absolutnie to złożone przed wysokim sądem — stanowczo oświadczył Zygmun.

Dwaj następni świadkowie zeznali „identycznie, przy czym formułka o „wszcząciu jadu nienawiści“ powtarzała się niezmiennie słowo w słowo we wszystkich protokołach. Okazało się także, że merytoryczne zarzuty, które mieli teraz potwierdzić, zostały w całości sfabrykowane bądź oparte na prawdziwej wypowiedzi ale tak sfabrykowane, że w ostatecznej wersji istotnie miały wrogą wymowę.

Mój obrońca z urzędu dr Walega, którego poznałem na kilka minut przed rozpoczęciem rozprawy był niewzruszony.

— Tego jeszcze w tym sądzie nie było — oświadczył po ogłoszonej przerwie.

— Jest dobrze! — pocieszał mnie z przekonaniem.

Przy okazji podałem mu adres rodziców, którzy zapewne nie nie wiedzą co się ze mną dzieje.

Przerwa przedłużała się już ponad godzinę. Wreszcie dr Walega przybiegł niezbyt zadowolony. Prezes sądu, pułkownik Piotr Parzeńcki zdecydował o odroczeniu rozprawy w celu przesłuchania dwóch dzisiaj nieobecnych świadków, których zeznania są niezbędne do całkowitego wyjaśnienia sprawy.

— Czego możemy spodziewać się z ich strony? — zapytał adwokat.

— Jestem pewny, że tylko dobrego — odparłem. Znam ich z jak najlepszej strony.

Po miesiącu jechałem na drugą rozprawę. W korytarzu zastałem zapłakanych rodziców, zaś dr Walega był wyraźnie zadowolony.

— Niedobrze — oznajmił krótko. Zmieniono cały skład sądu, przewodniczy major znany z surowych wyroków i bezwzględności, a rozprawa odbędzie się od nowa, już z kompletem pięciu świadków.

Ta zapowiedź rychło się sprawdziła.

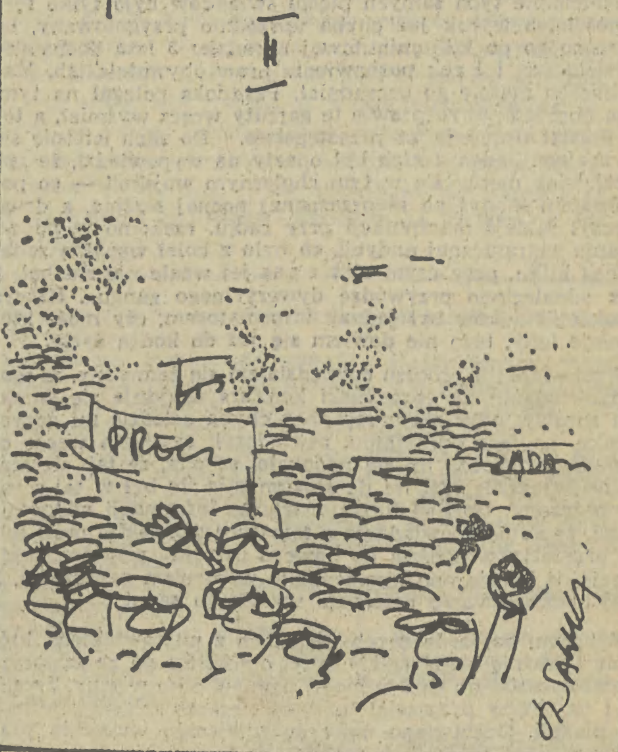
W toku składania wyjaśnień, zniecierpliwiony major przerwał mi ostro:

— Pouczam oskarżonego, że negowanie każdego zarzutu jest bezsensowne. Wyrażona skrucha i przyznanie się do winy będą brane pod uwagę jako okoliczności łagodzące...

To oświadczenie podziałało na mnie jak piorun. Poświadczenie z pierwszej rozprawy i pewność, że nowo przybyli świadkowie również mi nie zaszkodzą sprawiło, że postawiłem wszystko na jedną kartę. Widok zrozpaczonych rodziców i dotychczasowa mityga spowodowała, że niech mi wszystko jedno; szczerze czy nawet piętnaście lat. Niech was szlag trafi z waszą sprawiedliwością, pomyślałem, a głośno oświadczyłem:

HENRYK SAWKA

ZGROMADZENIE NARODOWE



W imieniu ginących waleń

Po nie rozstrzygniętym ciągle jeszcze oficjalnie sporze o Katyn z względu na milczenie strony radzieckiej, biorącej udział w negocjacjach, na łamy naszej prasy „wyłaził” inna biała plama, a mianowicie układ Ribbentrop — Molotow i jego tajne aneksy.

Cała sprawa tylko pozornie wydaje się łatwa. Wiadomo, że obaj panowie podpisali dokument wymierzony w polską rację stanu w roku 1939, a następnie przystąpili do jego wykonania, aż do złamania innych postanowień z chwilą agresji na ZSRR.

Historycy polscy i radziecy po raz kolejny zasiędl do wspólnych obrad i wspólne stanowisko opublikowali jednocześnie w „Trybunie Ludu” i „Prawdzie” w ostatnich dniach maja. Zespół naukowców nazywał się Wspólna Komisja Historyków Partynych PRL i ZSRR.

Okazało się, że partyni historycy nie ośmiagnęli większego porozumienia, nie znaleźli „prawd ostatecznych”, wypracowali jedynie podstawy do dyskusji.

O co toczy się spór?

Otóż spór toczy się o to, czy były tajne klauzule do układu Ribbentrop — Molotow, czy też ich nie było. Niekilko wychowanekowie dziadka Wissarionowicza, którzy przeszli na zasłużony odpoczynek twierdzą, że dzisiaj z uporem, że żadnych dodatkowych umów nie było i cała afera wokół tej sprawy jest wyssana z palca. Ponieważ w archiwach radzieckich i niemieckich nie ma

oryginału traktatu, jego kopie uznano w ZSRR za fałszyfikat i dokumenty niewiarygodne.

Tymczasem polska strona uważa, podpierając się dowodami, że to co znalazłono w archiwach w ZSRR jest wiarygodne i może być traktowane jako dokument fródlowy.

Sprawa wkroczenia wojsk radzieckich 17 września 1939 roku na wschodnie tereny Polski jest z pewnością bolesna i miała swoje określone konsekwencje, z którymi do dzisiaj wielu Polaków nie może się jeszcze pogodzić. Problem polega jednak nie na tym, aby dokonywać jakiegokolwiek korekty terytorialnych, ale by uznać układ za nieważny już w chwili podpisania jako niezgodny z prawem.

Skoro daliśmy do zadośćuczynienia ofiarom stalinowskich represji, skoro potępiłmy zbrodnie hitlerowskie, także działania wydaje się być uzasadnione. Byłoby to już dzisiaj tylko gest, ale gest ważny, który trzeba wykonać.

Podobnie ma się sprawa z Katyniem. Żyła pomordowanym nikt przecież nie

swrócił, ale chodzi o gest, który ni mniej ni więcej jak tylko powinien być odczytany jako uderzenie się w pierś, publiczne przyznanie się do zbrodniczej działalności NKWD.

W konstytucji RPN jest zapisane, że państwo to dźwiga na sobie brzemie nazizmu i spadek po III Rzeszy, a w związku z tym odpowiada za działalność tamtego państwa. RPN przynależa, że niemiecko-radziecki pakt zawarty 23 sierpnia 1939 roku wraz z tajnym porozumieniem ustalającym nową granicę pomiędzy III Rzeszą a ZSRR utracił swą moc najpóźniej 22 czerwca 1941 roku, a więc w chwili napaści Hitlera na ZSRR.

Nam, Polakom, chodzi o to, aby cała ta

antypolska umowa została uznana za nieważną, w chwili podpisania. Chodzi nam więc o gest, bo następstw historycznych nikt rozsądny już dzisiaj nie zmieni.

Pozostają nam tylko sentymenty wyrażone w powołaniu do życia różnych towarzystw przyjaźni.

Pan Włoczesław Molotow, jeden z konstruktorów stalinowskiej polityki zagranicznej, nigdy nie odwołał słów, w których nazwał Polskę bękartem traktatu wersalskiego, który raz na zawsze powinien zniknąć z mapy Europy, ale ponieważ po śmierci Stalina ciągłość państwa radzieckiego nie została przerwana, mamy prawo domagać się, aby stwierdzenie to zostało zaliczone w poczet oficjalnie uznanych błędów politycznych.

Tu już nie chodzi o rehabilitację poszczególnych ludzi czy organizacji, tu sprawa idzie o rehabilitację dobrego imienia Polski, o rehabilitację imienia mojego kraju, którego żaden stalinowski oprawca, nie będzie nazywał bękartem, bo jest to wystarczający powód do rozlewu krwi, która kreszła w roku 1939 została obficie rozlana i dlatego będzie dla nas święta.

Słusznie zauważają niektórzy publicyści, między innymi pan Artur Hajnicz, że skoro Afganistan uznano za błąd, a doktrynę Breżniewa za szantaż wielkiego mocarstwa, to dla dobra sąsiedzkich stosunków trzeba pewne gesty wykonać.

JANUSZ NICYPOROWICZ

Dla dobra stosunków...

DZIECKO TEŻ CZŁOWIEK

— Jaką rolę spełnia matka, a jaką ojciec w wychowaniu dziecka?

— Generalnie role te są odmienne. Matka uosabia gniazdo i ciepło rodzinne, ojciec niesie ze sobą świat wartości zewnętrznych, moralny ład i porządek świata. Inną rolę wobec dziecka spełnia każde z rodziców w kolejnych etapach jego rozwoju. Tę odmienność systematyzują podreczniki. Proszę jednak pamiętać o tym, że każdy tego rodzaju podział jest sztuczny, zrobiony jedynie po to, by podkreślić i unocznąć pewne zjawiska. Matka — jeśli cofniemy się do pierwotnego systemu społecznego — rodziła, sprawowała opiekę i karmiła dziecko, ojciec był zdobywcą pożywienia i organizatorem miejsca egzystencji. Dziś te pierwotne role rodziców uległy zatarciu. Matka wprowadziła rodzi, ale pożywnie zdobywa ten z rodziców, któremu uda się zrobić zakupy, w domowych czynnościach bierze udział osoba, która w danej chwili dysponuje większą ilością czasu. Nie jestem też zwolenniczką poglądów, wyznaczających ojcu rolę

— Trudno jednak wyobrazić sobie idealne, bezkonfliktowe małżeństwo.

— To prawda, jednak jeśli dwoje dorosłych ludzi tworzących parę małżeńską jest zdolnych do rozmowy między sobą, do porozumiewania się, nie prowadzi walki, to ich postawa zgody na pewno wpływa korzystnie na atmosferę w domu. Kiedy pytam rodziców, którzy swracają się do mnie o pomoc w wychowaniu dziecka sprawującego kłopoty, jak dawno byli na wspólnym spacerze, takim, który pozwala oderwać się od codziennych trosk, zbliża ludzi do siebie i jest okazją do rozmowy — nie pamiętają, a nawet wyrażają zdziwienie. Nasze spotkania mobilizują ich do uzgodnienia stanowisk, rezygnacji z konfrontacyjnych postaw, do zgody.

— W najgorszej sytuacji są dzieci, kiedy dochodzi do rozpadu małżeństwa. Wtedy rywalizacja o uczucia dziecka — o której Pani wspominała — przybiera formy walki.

— Oczywiście. Zabieganie o uczucia dziecka jest nieodłączne naszym zachowaniom. Każdy z

Demokracja bez przestrzegania wzajemnych zobowiązań staje się groźniejsza od anarchii. Jasne, że łatwiej jest o demokrację w kraju dobrobytu aniżeli w kraju permanentnego kryzysu, ale — zwłaszcza w tym drugim przypadku — reguły gry powinny być szczególnie uważnie obserwowane, a reakcja na wszelkie nieprawidłowości i pospolite naruszanie prawa — szybka i skuteczna.

Łatwo daje się obserwować, że najczęściej i najszybciej łamanie zasad demokracji następuje w show businessie, skomplikowane bowiem prawo autorskie przedłuża procesy sądowe a interes można zrobić całkiem niezły zanim jakiś spór zakończy się wyrokiem. Polityczne nasilenie w programach telewizji i radia powoduje pewnie, że spod kontroli wymyka się Radiokomitetowi cała sfera politycznych zysków a z nią prestiż i pozycja mecenasa-opiekuna i kształtującego gusty pedagoga. Dzieje się to zresztą za całkowitym przyzwoleniem ZAIKS, który dbać powinien przede wszystkim o interesy autorów, twórców.

Inercja i opieszałość urzędników, którzy żyją przecież z pensji ZAIKS czy radia, napycha kieszenie różnych cwaniaków, złodziei, którzy nazywają siebie modnie biznesmenami, wreszcie rynek w kulturze zalewa najwzrostła chałtura, szmira, bylejakosć. Sprawdza się zasada zebrać: byle jak można żyć nawet byle gdzie. Brak ambicji jest brakiem kultury, tylko kwestia miejsca, okazji decyduje — czy osobistej, czy społecznej.

Show business jest w założeniu masowy, toteż złodziejstwo na tym rynku, nie ścigane jak dotąd żadną kontrolą, żadną egzekucją praw autorskich, jest otwartą furtką dla cwaniactwa wszelkiej maści, upadku najpiękniejszych wartości kultury rodzimej. To dobrze, że chcemy być krajem Europy, ale bardzo źle, że przy tej okazji zapominamy o własnej tożsamości kulturalnej. To co dzieje się obecnie w tak zwanej produkcji kaset muzycznych przypomina dzunglę.

W księgarniach i sklepach muzycznych namnożyło się ostatnio różnych kaset z nagraniami czołowych gwiazd muzyki polskiej i światowej (więcej światowej, dlaczego? o tym za chwilę). Obok zwykłych chałturników spotkać można zespoły o światowej renomie. Mało zorientowany klient jest wprost zaskokowany ofertą show businessu, czuje się jak w centrum muzycznym na Zachodzie i mało interesują go kulisy tego show businessu. Jeśli nie interesują one ludzi, to powinny zainteresować instytucje, a zwłaszcza ZAIKS i Radiokomitet, i może przede wszystkim Izby skarbowe, urzędy finansowe, organa ścigania i wszystkich, którzy działają zgodnie z prawem. Okazuje się bowiem, że w Polsce działa zgodnie z prawem — znaczy tyle samo, co tracić z powodu uczciwości ciężkie pieniądze. „Praworządność jest dla frajerów” — mówi mi sprzedawczyni w jednym z krakowskich sklepów, prowadzących sprzedaż kaset.

Trudno jest sprawdzić, ile w Polsce znajduje się firm, mających zezwolenie Ministerstwa Kultury i Sztuki na „produkcję muzycznych kaset magnetofonowych”. W Krakowie, sądząc po rynku powinno ich być co najmniej kilkadziesiąt, a są najwyższe trzy. Tytuł przynajmniej doszukiwałem się, przeglądając przez kilka tygodni propozycje handlowe krakowskich księgarń. Można je poznać choćby po tym, że na naklepkach mają zaznaczoną zgodę ZAIKS na publikowanie utworów objętych prawami autorskimi. Są to: „Starling”, „Super Tape” i jeszcze jakaś nazwa, która zupełnie nie mówi mi o moim synu, będącemu a-kurat na etapie wielkiego zainteresowania muzyką młodzieżową. Te firmy proponują także oryginalne

zachodnie kasety, gwarantując odpowiednią jakość taśmy i nagrania. Cała reszta to ordynarne kopie, dokonane na polskich taśmach, na których wcześniej nagrane były... bajki dla dzieci. Sam mam w domu kasety firmy „Arthur” (kupilem ją za 3.200 zł): „Super disco hits”, na której spod spodu słychać wyraźnie: „Calineczkę”. Ktoś, kto mnie tak ordynarnie naciął, nie pofatygował się nawet, by sprawdzić czy bajka została dokładnie skasowana. Kaseta opatrzona jest — a jakże — piękną kolorową naklejką samoprzylepną, w którym nie przypomina kasety polskiej produkcji, za to po dwóch przesłuchaniach nie nadaje się już do użytku. Jest naciągająca, zniekształca nagranie. Zasklepnąłem języka o firmie „Arthur” wśród znawców przedmiotu — czołowych polskich prezentów muzycznych. Wypowiadali się o niej jak najlepiej, skąd zatem taka fatalna jakość kaset? Bo to są po prostu zwykłe polskie kasety z bajkami wykunione przez jakiegoś pirata — soryciarza. Potem już tylko kopiuję się hity z przywiezionej z zagranicy taśmy i kolportuję jako „zagraniczna nowość”.

Powiedzenie: „lepsze deko handlu niż kilo roboty” wymyślił niezły

dia jest to bezużyteczny smulec. Takie kasety przypominają mi reklamę zapalniczek jednorazowe, rozdawane w wielkich magazynach zachodniej Europy przy okazji większych zakupów.

Jeszcze bardziej bezczelni są ci, którzy proponują kasety robione domowym sposobem; przebrane z radia hity z listy przebojów Programu III oferują jako nowość krajowego przemysłu muzycznego. I to wszystko jest normalne — trudno się bowiem dziwić, że ktoś chce zarobić nielegalnie i to przy pełnej akceptacji (bo milczeniu) instytucji i organizacji powołanych wszak do ochrony poziomu kultury i praw autorskich. Natomiast problem zaczyna się w momencie dystrybucji tej szmiry.

Wolny rynek jest wspaniałym parawanem dla ciemnych interesów. Kiedy pytam o zasadę nabywania i sprzedaży kaset, prawie wszyscy nabierają wody w usta. Kto „wyspie” swego dostawcę? Zawsze przecież można kupić od każdego, spisując jego dane z dowodu osobistego, kilka a nawet kilkanaście kaset „przywiezionych z zagranicy”, zwłaszcza, że za usługę (grzechenie?) jedna kaseta a 3 tys. zł sprzedać można na własny rachunek. Interes kwitnie,

ktoś — jak to już bywało — miał zniszczyć do końca wszelkie chęci a nawet marzenia o uczciwej pracy za dobre pieniądze.

Kasetowe piractwo to syndrom polskich reform. Niby wszyscy opowiadamy się za nim, a tak w skrytości ducha zależy nam na trwałym bałaganie, niekompetencji, bezprawiu, wtedy bowiem ciemne interesy chronione są znową milczeniem, wspomagane łapówkami — pozwalają dorobić sobie do pensji w sposób lekki i łatwy. O przyjemności już wszyscy dawno przestali mówić.

Czy naprawdę nikt nie potrafi odróżnić polskich kaset od kaset zagranicznych? Czy ZAIKS-owi nie zależy na przechytceniu sporej części zysku za prawa autorskie, który obecnie przecieka do kieszeni cwaniaków i piratów? Czy do tej pory nikt nie pofatygował się, aby sprawdzić, jakie firmy mają zezwolenie Ministerstwa Kultury i Sztuki na nagrywanie kaset muzycznych? (taki wykaz powinien być w każdym szanującym się sklepie). Wreszcie,

Razem — nie osobno!

Rozmowa z dr ALEKSANDRĄ LORENC, psychologiem i psychoterapeutką z Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Krakowie

tego, który utrzymuje dyscyplinę, karze, matce natomiast przypisujemy rolę pocieszycielki albo osoby odpowiedzialnej za kuchnię czy higienę. Wszelkie tego rodzaju podziały są sztuczne. Każde z rodziców ma dziecko dać siebie — jako człowieka. Dziś należałoby mówić o roli rodziców, a dokładnie roli rodziny, a więc także rodzństwa w kształtowaniu osobowości dziecka. Jeśli rodzice przy całej swej odrębności, wynikającej z odmienności płci, umiemy porozumieć się w kwestiach wychowawczych, dają szanse twórczemu rozwojowi dziecka, jeśli natomiast prezentują zdecydowanie odmienne i sztywne poglądy, w niezdroży sposób rywalizują o uczucia dziecka, wówczas ich postawy zdecydowanie negatywnie wpływają na uczucia dziecka i jego stosunek do rzeczywistości.

— Wiedzy dziecko przysparza otoczeniu kłopotów?

— Dziecko w różny sposób reaguje na niewłaściwą atmosferę w domu. Nie jada albo nie śpi, wpada w stany lekowe nie chcąc rościć się z rodzicami ani na chwilę, albo też objawia swój stan różnego rodzaju agresjami. Rodzice, którzy zgłaszają się wówczas do mnie po ratunek nie domyślają się, że najczęściej konflikty małżeńskie są przyczyną wymienionych zachowań, choć oczywiście nie jest to reguła. Dziecko jest czujnikiem domowych napięć. Każda sytuacja konfliktowa w rodzinie, nawet wtedy, gdy dorośli starają się ją ukryć, powoduje zachwianie poczucia bezpieczeństwa u dziecka. W efekcie traci ono grunt pod nogami, nie jest w stanie pojąć postępowania dorosłych. Przedłużająca się sytuacja napięcia może doprowadzić do zaburzeń nerwowych, a nawet dewiacji społecznych.

nas chce być akceptowany przez otoczenie, chce być lubiany, również przez własne dzieci. Natomiast rywalizacja szkoląca przed dzieckiem drugie z rodziców, podważanie jego autorytetu wprowadza kompletny chaos w uczuciach dziecka, nie pozwala mu normalnie kształtować swojej postawy wobec życia. Kardynalny błąd popełniają na ogół matki, wychowujące samotnie swoje dzieci. Walczą one różnymi sposobami o wyłączność w miłości dzieci do siebie. Budzą tym samym w dziecku poczucie winy, wypływające z konfliktu między miłością do ojca i lękiem przed objawieniem tego uczucia.

Poprosiłam kiedyś chłopca z rozwodzącej się rodziny o rysunek na temat rodziny. Chłopiec umieścił na rysunku oddalającego się tyłem słonia, obok wielbłąda, a między nimi małą szarą myszkę. Słoń wyobrażał ojca, wielbłąd matkę, myszka — dziecko. Każde z dużych zwierząt mogło ją zdeptać.

Zapewne nie jest łatwe w sytuacji stresowej, napięć i kłopotów kontrolować w pełni swoje postępowanie, a jednak dla dobra dziecka konieczne jest umieć zachować godność.

Dzieci nie znoszą nienormalności. Dzieci mają prawo do domu, gdzie jest matka i ojciec starający się porozumieć, bo tylko taki dom daje im poczucie ładu świata, poczucie bezpieczeństwa i oparcie w pokonywaniu własnych problemów. Brzmi to jak truizm, ale tak właśnie jest.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

ELŻBIETA TOSZA

POCZTA MAGAZYNU

Laureat nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki (a w ogóle trzeciej co do rangi) IX Ogólnopolskiego Konkursu imienia Adama Polewki pan Edward Benedyk, mieszkający Nowej Huty przebywający na polskiej budowie w Diesnogorsku skierował do redakcji list, w którym zawierał życzenie, aby tę nagrodę pieniężną w kwocie 50 tysięcy złotych, przekazać na konto szpitala dla dzieci dotkniętych chorobą nowotworową.

Nie zaliśmy tego konta, więc pierwszym odruchem było skierowanie pytania do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W Zarządzie Głównym, o dziwo, ustalenie nazwy fundacji nie było kwestią chwili. Otrzymałmy wszelkie telefoniczne wiadomości jeszcze tego samego dnia: chodzi o Fundację „Spełnienie marzeń” założoną w Chełmie Lubelskim. Adres: ul. Lwowska 51, tel. 585-19.

Telefon pod wskazany numer wiadomość tę potwierdził. Pomysł utworzenia fundacji zawdzięczamy lek. med. Jackowi Solarzowi (spokrewnionemu ze znaną ze społecznikowskich pająk rodziną Zofii i Ignacego Solarzów) zatrudnio-

nemu na oddziale ginekologiczno-polożniczym Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Chełmie. Fundacja, zarejestrowana w lutym 1987 roku, aktualnie otacza opieką 96 dzieci chorych na raka. Zgromadziła na swym koncie 72 miliony złotych i 24 tys. dolarów. Wpisała w swój statut takie m.in. cele: pomoc w zdobyciu trudno dostępnych leków, zakup akcesoriów niwelujących defekty w wyglądzie, dofinansowywanie wyjazdów dzieci na operacje do ośrodków medycznych za granicą, udzielanie materialnej pomocy rodzinom i opiekunom dzieci dotkniętych tą najgroźniejszą ciagle chorobą współczesności.

Podajemy i my konto Fundacji „Spełnienie marzeń”, w nadziei, że znajdują się osoby, które zechcą ją nadal wspomagać. Oto ono: Bank Depozytowo-Kredytowy w Lublinie, oddział w Chełmie nr 331003-23722-132-3.

Wiele dzieci i rodzin nadal czeka na wyłączenie pomocnej dłoni.

(E.H.K.)

(DOKONCZENIE ZE STR. 3)

prokuraturze w Bydgoszczy zrzec się pozostałych, zmienić klasyfikację przestępstwa ze zbrodni stanu i podrzynać o-skarżenie z artykułu 22 ówczesnego dekretu o przestęp-stwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa czyli popularną wtedy szepitanke.

Ten sam skład sądu z majorem na czele, który obiecał mi wolność, musiał w tej sytuacji wydać wyrok skazujący. Uczynił to rekordowo szybko, bo w ciągu niespełna godziny. Przetrzymanie tych samych pięciu świadków było tylko formalnością, a wyrok już chyba uprzednio przygotowany, bo ogłoszono go po kilkunastu godzinach. 3 lata pozbawie-nia wolności i 1 rok pozbawienia praw obywatelskich. Major bardzo miło go uzasadniał. Paradozem polegało na tym, że na poprzedniej rozprawie te zarzuty były wyminiat, a te raz musiał uznać je za przestępstwo. Do nich istotnie się przyczyniał. Jeden z nich był oparty na wypowiedzi, że „po co człowiek męczy się w tym cholernym wojsku” — co po-wiedzieliśmy kiedyś po nieprzespanej nocnej służbie, a drugi dotyczył jakiejś manipulacji przy radu, rzekomo w posu-kiwaniu zagranicznej audycji, co było z kolei wspólną zaba-wą nas kilku, przy czym nikt z nas jej wcale nie słuchał, a teraz odnaleziono przynajmniej dwusieczny gangster. Ktoś z moich świadków był jednak informatorem, czy może ktoś zupełnie inny, tego nie dowiem się już do końca życia.

W zakończeniu procesu dowiedziałem się zdumiony, że mo-je opowiadanie na szcześliński konkurs znajduje się w ak-tach sprawy, gdyż major pragnął chyba osłodzić mi goręcy wyroku, po jego odczytaniu, oświadczył: czytałem wasze o-powiadanie, bardzo mi się podobało, szkoda, że tak się sta-ło... Najwyraźniej dał mi to zrozumienia, że był w tej spra-wie beznadziejny. Gorliwi funkcjonariusze Informacji widocznie uznali, że autor opowiadania o tematyce akowskiej musi być tak przeżarty wrogością do nowego ustroju, pisując takie herezje, iż będzie ono niewątpliwie wsparciem oskarżenia, a tutaj nieoczekiwanie pochwałą wysokiego sądu!

W lutym, po serdecznych uściskach z pułkownikiem, któ-remu wyraźnie zwilgotniały oczy, opuściłem go ze szczerym żalem. Pozostał do dziś w mojej pamięci jako wierny, życzli-wy i najbliższy przyjaciel tamtych ciężkich miesięcy wspól-nej niedoli. Odstawiono mnie do tutejszego więzienia przy

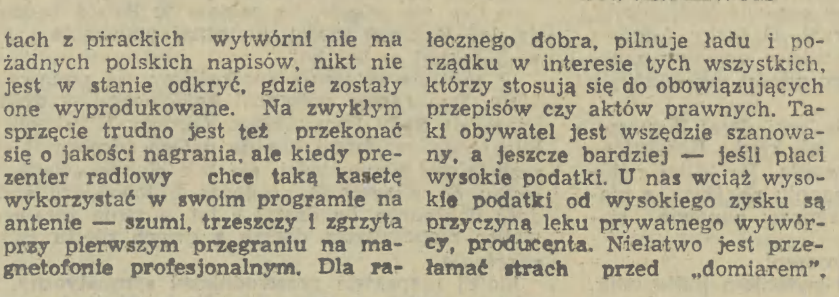
Walach Jagiellońskich, które w porównaniu z kazamatami Informacji przy ulicy Warszawskiej wydało mi się wymarzo-nym rajem. Tuż po wejściu na oddział doznałem ze strony strażników wręcz ojcowskiego przyjęcia. Skoro dowiedział się, że przywieźli mnie „stamtąd” pokreślił ze współczu-ciem głowami i po naradzie przydzielili, jak mi oświadczyli — najlepszą celę.

Wszedłem do niej jak do salonu. Od dawna nie widziałem stół, taborety, czyste szare cztery łóżka i... półka z książ-kami! Przywitałem się z trzema nowymi współlokatorami, którzy byli bardziej ciekawi mnie, niż ja ich. Skąd? Za co?

Ile? To były pierwsze pytania. Kiedy odpowiadałem, że dostałem 3 lata, ale złożyłem rewizję, wybuchnęli śmiechem. Mój Boże! Trzy lata i jeszcze apelacja! Obaj mieli w sumie dwadzieścia pięć, czekali właśnie na czwartego, który jest te-raz na toczącej się od dwóch dni rozprawie. Spodziewali się dla niego piętnastki. Wszyscy odpowiadali za działaniowa w organizacjach podziemnych jeszcze w kilka lat po wy-zwoleniu i wcale się jej nie wypierali, chętnie by ją nawet kontynuowali dalej, a wyrokami wcale się nie przejmowali. Byli starsi ode mnie o kilkanaście lat. Kiedy wrócił z roz-prawy ten czwarty, zrobiło się jeszcze wesele. Byli już z sobą zżyli, co znać było z ich poufalego stosunku do siebie. Zabawiali się zgadywaniem wyroku, padły liczby od dzie-

sięciu do piętnastu. Nie zgadliście! Cieszył się jak dziecko, noworokowce, nie uwierzyli: tylko dziękować! — Dzię-więć... powtarzał z niedowierzaniem, bo podobno spodzię-wał się przed wyjazdem piętnastu, więc teraz był wniebo-wzięty.

Wieczorem z rokoszami ułożyłem się w wygodnym łóżku i wreszcie poczułem się naprawdę szczęśliwy. Następnego dnia łapczywie rzucałem się do książek, które można było wy-mienić trzy razy w tygodniu po kilka woluminów. W ten sposób powróciłem do studiów nad literaturą, która towa-rzyży mi do dnia dzisiejszego.



Fot. ARCHIWUM

tach z pirackich wytwórni nie ma zainteresowań się polskim rynkiem muzycznym, ale co będzie jeśli za-graniczni dysponenti praw autor-skich zaczęli dopływać się o adresy firm, wykorzystujących bezprawnie ich nagrania? Kto wtedy będzie pia-cił wysokie odszkodowania w dewi-zach? Pewnie ten, kto tym handluje. Podnieście się wówczas krzyk, larum, wina obarczy się kraj, w którym luki w przepisach dopuszczają zwy-klą kradzież — bo czymże jest handel nielegalnym towarami? Trzeba i to dodać, że nagrywanie a raczej kopiowanie kaset zagranicznych jest... tańsze. Za zgodę na rozpowsze-chnianie swoich utworów polscy muzycy żądają, nawet jak na nasze warunki, astronomicznych sum.

Wiele jest jeszcze takich i podob-nych pytań. Jeśli odpowiedzi na nie nie udzielią ludzie — udzieli ich czas, ale wówczas będzie to bardziej bolesne dla tych, którzy teraz w tej sprawie milczą.

Tylko w dwóch księgarniach na kilkanaście, sprzedawczyńie byli mi w stanie odpowiedzieć na pytanie: skąd macie kasety? Inne odpowiadały enigmatycznie: „mamy prawo do swobodnego handlu”.

Zatem grajmy dalej nędznie i bawmy się dobrze. To napra-wdę potrafimy.

WITOLD ŚLUSARSKI

leczno dobra, pilnuje ładu i po-rządku w interesie tych wszystkich, którzy stosują się do obowiązujących przepisów czy aktów prawnych. Taki obywatel jest wszędzie szanowa-ny, a jeszcze bardziej — jeśli płaci wysokie podatki. U nas wciąż wy-sokie podatki od wysokiego zysku są przyczyną leku prywatnego wytwór-cy, producenta. Niełatwo jest prze-lamać strach przed „domiarem”,

Wieżdżaliśmy pierwszą bramą do przestrzennego tunelu, z którego z obu stron sterzały lufy karabinów wystające z betonowych ścian. Ulokowano nas w jednym z licznych baraków, a zakazem wyjścia, i po kolacji ułożyliśmy się do snu. Następnego dnia z rana znów znaleźliśmy się w tej samej klatce. Niestety, jechaliśmy do Piechcinia.

Wieżdźliśmy w wysokich odsyłano z Koronowa do różnych obozów pracy i śląskich kopali. Mieliśmy nawet dokładne rozkazanie na ich temat, które było przedmiotem istnej gieldy życzek. Najwyższe notowania miały gospodar-stwa rolne, do których kierowano jedynie więźniów z pozostającą resztką wyroku — poniżej jednego roku, ale była ich garstka, potem kolejno oboz w Potulickach, Kopanie i, broń Boże, kamieniołom w Piechcinie.

Po miesiącu wywołano mnie do transportu. Dwudziestu wybranych załadowano na odkrytą ciężarówkę okratowaną zewnątrz siatką do grodzenia pólów. W takiej klatce, ni-czym małpy w zoo przejeżdżaliśmy przez wieś i miasteczka poddawani przez mieszkańców przyjaznym gestom lub groźącą pięścią. Kierunek jazdy był ściśle tajemniczy, ale po miejscowościach na trasie odgadywałem cel podróży: Po-tulice!

Wieżdźaliśmy w wysokich odsyłano z Koronowa do różnych obozów pracy i śląskich kopali. Mieliśmy nawet dokładne rozkazanie na ich temat, które było przedmiotem istnej gieldy życzek. Najwyższe notowania miały gospodar-stwa rolne, do których kierowano jedynie więźniów z pozostającą resztką wyroku — poniżej jednego roku, ale była ich garstka, potem kolejno oboz w Potulickach, Kopanie i, broń Boże, kamieniołom w Piechcinie.

Wieżdźaliśmy w wysokich odsyłano z Koronowa do różnych obozów pracy i śląskich kopali. Mieliśmy nawet dokładne rozkazanie na ich temat, które było przedmiotem istnej gieldy życzek. Najwyższe notowania miały gospodar-stwa rolne, do których kierowano jedynie więźniów z pozostającą resztką wyroku — poniżej jednego roku, ale była ich garstka, potem kolejno oboz w Potulickach, Kopanie i, broń Boże, kamieniołom w Piechcinie.

Po miesiącu wywołano mnie do transportu. Dwudziestu wybranych załadowano na odkrytą ciężarówkę okratowaną zewnątrz siatką do grodzenia pólów. W takiej klatce, ni-czym małpy w zoo przejeżdżaliśmy przez wieś i miasteczka poddawani przez mieszkańców przyjaznym gestom lub groźącą pięścią. Kierunek jazdy był ściśle tajemniczy, ale po miejscowościach na trasie odgadywałem cel podróży: Po-tulice!

Wieżdźaliśmy w wysokich odsyłano z Koronowa do różnych obozów pracy i śląskich kopali. Mieliśmy nawet dokładne rozkazanie na ich temat, które było przedmiotem istnej gieldy życzek. Najwyższe notowania miały gospodar-stwa rolne, do których kierowano jedynie więźniów z pozostającą resztką wyroku — poniżej jednego roku, ale była ich garstka, potem kolejno oboz w Potulickach, Kopanie i, broń Boże, kamieniołom w Piechcinie.

(e.d.n.)

ORŁY I SOKOŁY (2)

EDMUND HRYWNIAK

Ile? To były pierwsze pytania. Kiedy odpowiadałem, że dostałem 3 lata, ale złożyłem rewizję, wybuchnęli śmiechem. Mój Boże! Trzy lata i jeszcze apelacja! Obaj mieli w sumie dwadzieścia pięć, czekali właśnie na czwartego, który jest te-raz na toczącej się od dwóch dni rozprawie. Spodziewali się dla niego piętnastki. Wszyscy odpowiadali za działaniowa w organizacjach podziemnych jeszcze w kilka lat po wy-zwoleniu i wcale się jej nie wypierali, chętnie by ją nawet kontynuowali dalej, a wyrokami wcale się nie przejmowali. Byli starsi ode mnie o kilkanaście lat. Kiedy wrócił z roz-prawy ten czwarty, zrobiło się jeszcze wesele. Byli już z sobą zżyli, co znać było z ich poufalego stosunku do siebie. Zabawiali się zgadywaniem wyroku, padły liczby od dzie-

Stosunkowo łagodny reżim bydgoskiego więzienia wynikał z jego charakteru, gdyż było w zasadzie aresztem tymczaso-wym. Po prawomocnym wyroku skazani odsyłani byli do różnych zakładów o cięszym rygorze na terenie całego kra-ju. Mnie przypadło Koronowo. Rewizja od wyroku została oczywiście oddalona i najbliższym transportem wyładowa-łem w tym wysokim, ponurym i zimnym gmazyszy, w ciałe-niej dziesięciosobowej celi wśród przedstawicieli różnych profesji, od rolnika po inżyniera. W tamtym okresie nie spotykało się w więzieniach zbyt wielu zdegenerowanych kryminalistów bądź innych swyrodniatych przestępców, o których tak głośno teraz w naszej publicystyce. W swojej tryletniej więziennej wędrówce nie doznałem nigdzie

Upamiętniono heroiczny zryw

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Bohaterów Powstania Warszawskiego a nie pomnik Powstańców Warszawskich. Czas poznać wszystkie emocje i to, co dziś jeszcze wydaje się takie ważne, po wielu latach straci zupełnie na znaczeniu. Mam nadzieję, że przykłady

przynadają do dziesięciu walczących. Dopiero potem udało się broń zdobyć. Jako dowódca drużyny brałem udział w wielu akcjach, udanych i nieudanych dwa razy byłem ranny, drugi raz ciężko więc ostatnie dni przeżyłem. A potem Niemcy wyrzucili mnie do obozu Altingrabow.

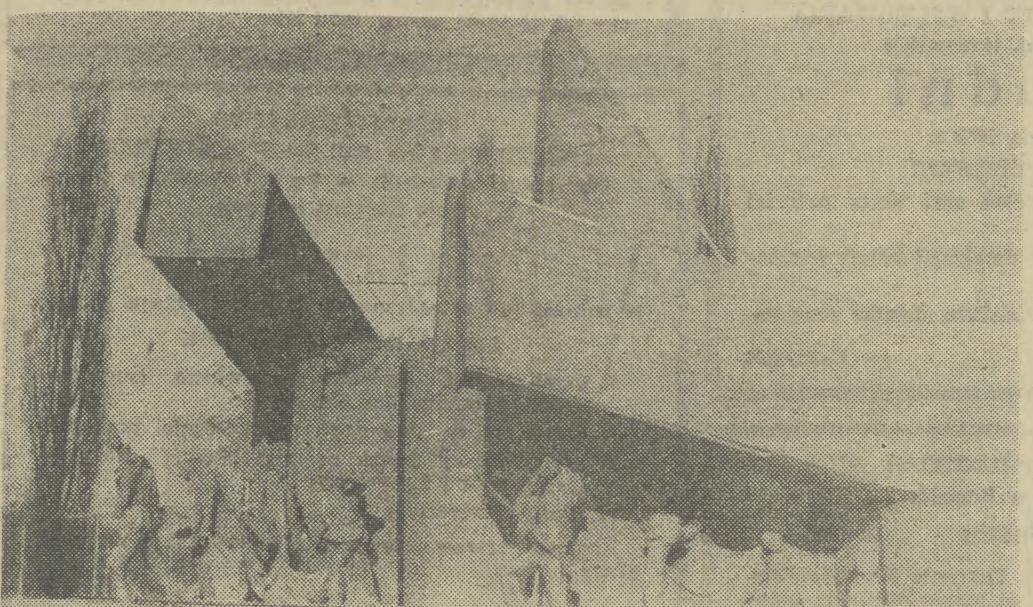
satisfakcją w postaci prawdy o powstaniu. Prawdy, która przecież jeszcze niepełnie została ujawniona. Przecież oficjalnie. No ale to, jak powiedziałem, należy do historyków. My, powstańcy, wiemy swoje. Pamiętam tak bardzo oczekiwałam pomocy zza Wisły i ta pomoc nie

la w stanie wrzenia i rzuciłabym się na Niemców z gołymi rękami. To było nieuchronne. Niemcy czuli tę determinację ludności Warszawy. Gdyby rozkaz o powstaniu nadzyszedł dwa dni wcześniej, Niemcy byłby nieprzygotowani i tak uciekali w pośpiechu. Moja drużyna wyznaczona była początkowo do kontroli ruchu wojsk niemieckich. Wtem jak to wyglądało, osarżona ich panika. To niewyobrażalne wrzenie ludności Warszawy było bronią sama w sobie.

— Atmosfera Warszawy tamtych dni, heroizm ludności cywilnej i powstańców — to wszystko zjawisko jest nierozważalne ze stolicą. Czy wobec tego wybór artysty krakowskiego na twórcę pomnika upamiętniającego Powstanie Warszawskie był trafny?

— Antagonizm warszawsko-krakowskiśa żywotne do dzisiaj i znów z wielką mocą ujawnił się w sporach o pomnik. Ja zresztą nie wiem, czy któryś z artystów przeżył powstanie (bo ktoś taki byłby chyba naodwodnieliśy). Nie wiem czy wybór był słuszny. O tym zadecydowało kompetentne, mianem nadzieje, szermium. Warszawa chciałaby widzieć pomnik-symbol, wykonany przez warszawiaka. Powstał pomnik realistyczny, wykonany przez artystę krakowskiego. Czy ma to znaczenie? Oceniam, że nie. Natomiast ocenę artystyczną nie należało mi nie. Nie chce się wywołać na temat, na którym się nie znam. Oglądałem model w pracowni prof. Kućmy. Taką koncepcją do mnie przemówiła ale to było w pracowni. Jak to zagra w przestrzeni — to się dopiero okazało. Zresztą nigdy nie będzie tu lednowymacneń ocen. Tak niedługo było w wielu innych przypadkach. Ież było no. dyskusji na temat małego powstańca, który stoi pod murami. Nie podobał się, sztywno. że ma garnek na głowie. Ale czas zatarł emocje i mały powstańca wrósł w pejzaż Warszawy. Podobnie, sądzę, będzie również z tym pomnikiem. A sprawa nazewnictwa? Pomniacze względu natury politycznej, mnie odpowiadałaby nazwa pomnik Powstania Warszawskiego, bo satisfakcją należało się całej ludności, nie tylko powstańcom. Oboje tych, którzy uważają, że jest to coś wrecz ohydne, że pomnik jest za duży, że grundy rzeźb są rozstrzelane, że to się gubi, jak i inne smodne kwestie, nie są istotniejsze. Ważne jest to, że w ogóle doczekaliśmy się czasów, w których ten pomnik mógł powstać.

— Tak, ludność cywilna by-



Spyry o pomniki to polska specjalność, dogodzić wszystkim nie podobna. Tak wygląda makietka pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego.

Fot. CAF — Bolesław Miedza

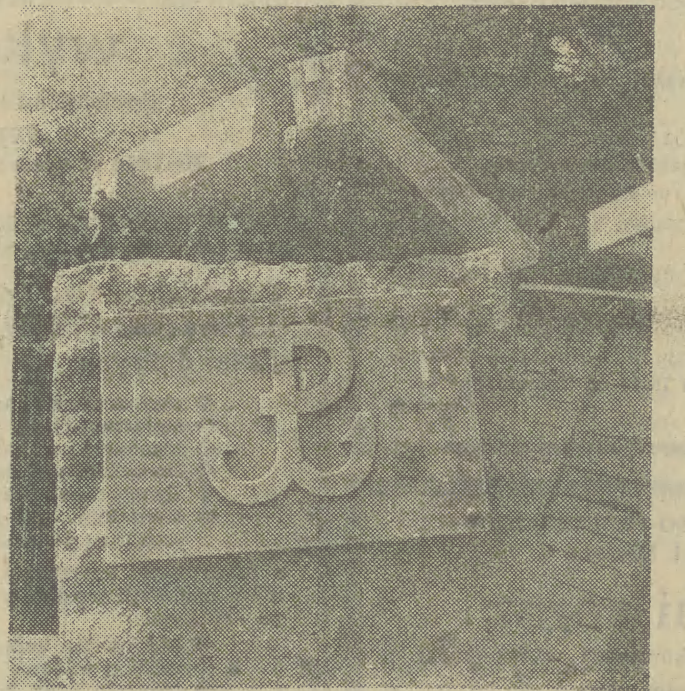
świadczyć o tym, że spory o pomniki to polska specjalność i dogodzić wszystkim nie podobna. Nawet o Chopina w Łazienkach niegdyś kłócono się zażarcie. Względem natury politycznej, które się w tych sporach ujawniały, należało do historyków i oni na ten temat winni się wyowiadać. Pomnik jest dziełem sztuki, jest pamiętką tych tragicznych dni i jakikolwiek by on był, ważne — powtarzam raz jeszcze — że w ogóle powstał. To był ostatni dzwonek, powstał jeszcze za życia niezliczonych już przelanych powstańców.

— Był Pan jednym z nich. Ile Pan wówczas miał lat?

— Byłem już dojrzałym młodzieńcem, bo miałem 22 lata, ale wielu żołnierzy było bardzo młodych prawie dzieci rzucały się do walki.

— Proszę opowiedzieć o 1 sierpnia sprzed 45 lat. Gdzie zastał Pana wybuch powstania?

— Prawie całą okupację konspirowałem. „Urodziłem się” harcerzem, byłem w Szarych Szeregach. W konspiracji ukończyłem szkołę oficerską i podchorążówkę. Powstanie było przewidywane i mieliśmy się zebrać do punktów kontaktowych raz w ciągu dnia. Pamiętam po mojej wizycie w punkcie kontaktowym, udałem się do krewnych i wychodząc stamtąd usłyszałem pierwsze strzały. Trafiliem do zerupowania, którym dowodził rotmistrz znany mi z podchorążówki. Otrzymałem przydział i tak to się zaczęło. Początkowo nie miałem broni, było jej w ogóle bardzo mało, jedna sztuka



Fot. CAF — Witold Jablonowski

Powstanie Warszawskie ma bardzo bogatą literaturę. Dziesiątki, jeśli nie setki tytułów, opracowania historyczne, monografie, beletrystyka, esejistyka, wiele tomów wspomnień. Niewiele jest w naszej historii momentów tak wszechstronnie opisanych, i to zarówno w literaturze krajowej, jak emigracyjnej. Mimo to Powstanie Warszawskie też wymieniane jest jednym z nich obok 17 września, Katyń, fragmentów historii dyplomacji polsko-radzieckiej i polsko-niemieckiej szaliczonych do „białych plam”. Może to nawet dziwić. Powodem takiego traktowania historii powstańców jest przede wszystkim szukanie moralnego zadośćuczynienia przez tych, którym go przez wiele lat odmawiano — żołnierz Armii Krajowej. Bo mimo iż sześćdziesiątych zryw na literaturę bogaty, to żołnierze powstania ciągle nie są usatysfakcjonowani jej tonem i wymową. Lata kryzysu powodują, że nieprędko przestaniemy traktować Powstanie Warszawskie w kategoriach emocjonalnych.

Władysław Bartoszewski, pisarz i historyk, podjął się zadania w literaturze najtrudniejszego. Spróbował spisać kronikę warszawskiego powstania na podstawie istniejących dokumentalnych relacji, publikowanych opracowań, wspomnień, dyplomatycznych protokołów, nawet wspomnień wojennych audycji. Postanowił dążyć do znalezienia pewnej sumy, kompletu. Stworzył jedną z bardziej sugestywnych kronik dni tak ważnych i brzmieniowych w konsekwencjach dla polskiego narodu. „Dni walczącej stolicy” Władysława Bartoszewskiego ukazały się po raz pierwszy drukiem w 1984 roku w londyńskim „Aneksie”. Wtedy na literaturę o takiej wymowie krajowi wydawcy patrzyli z rezerwą. Powód był prosty, choć dzisiaj wzbudzały uśmiech politowania — większość źródeł wykorzystanych przez Bartoszewskiego pochodziła z archiwów i bibliotek polskiego wywodzistwa. Oczywiście, przy kilku „kosmetycznych” ciągach rzecz znalazła-

by szybciej uznanie w naszych wydawnictwach. Autor był cierpliwy i, jak widzimy dzisiaj, miał rację. Dzięki temu mamy w sześćdziesiątych rocznicę powstania na przykład odpowiedź Józefa Stalina na pilne, tajne, osobiste pismo Winstona Churchilla, datowaną 5 sierpnia 1944 roku.

„Pańskie pismo do sprawy Warszawy otrzymałem. Myślę, że załącznikowane Panu przez Polaków informacje są bardzo przesadzone i nie budzą zaufania. Do takiego wto-

wa najczęściej na odautorskie komentarze. Za największą zasługę Władysława Bartoszewskiego uznajmy właśnie powstrzymanie się od komentarzy. Zastępuje go po prostu mądra i staranna konstrukcja książki. Poszczególne wypowiedzi i cytowane dokumenty mówią same za siebie. Wstrzemięźliwość Bartoszewskiego jest tym bardziej godna podziśnienia, iż należało do pokolenia Kolumbów, walczących w powstaniu (w stopniu porucznika), a jego postawa została wyróżniona Krzyżem

Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Musi więc tamte dni traktować bardzo osobliwie. Tragedia roku 1944 przypominana jest przez niego w licznych publikacjach. Wydana w 45. rocznicę Powstania książka szybko zniknęła z księgarskich półek przede wszystkim dzięki szerokiemu wykorzystaniu w niej wypowiedzi dotąd powszechnie nie znanych. Wypowiedzi dotąd przemilczanych. Czytelnikowi będzie też odpowiadać przelżyście formy — na dobrą sprawę rzecz składa się po prostu z... sześćdziesięciu trzech rozdziałów. Chronologiczne przedstawienie wydarzeń ułatwi zrozumienie dramatyzmu tragicznych warszawskich dni.

Obok źródeł emigracyjnych i szeroko potraktowanych krajowych, autor spisał dzie-

łsiadki ustnych relacji, relacji przygotowanych z myślą o emisji radiowej, relacji bardzo osobistych. Dodają one dokumentalnej zawartości wyobraźni wielogłosowego sprawozdania świadków. Wnioski z ich słów ma już wyciągać czytelnik. Władysław Bartoszewski ma do nas zaufanie. Należy mu za to podziękować. Całość uzupełniona licznymi wierszami, tekstami piosenek wydanymi z naczyniem lub pamiętnik. Nie bez powodu Bartoszewski często nazywany jest „kronikarzem najnowszych dzieł Polski”.

W kolejną rocznicę Powstania Warszawskiego warto przypomnieć zamieszczoną w książce, a nagraną w 1984 roku wypowiedź dowódcy AK gen. Bora-Komorowskiego: „Według naszych przewidywań, bój podjęty przez nas wezwani miasta w momencie, gdy Rosjanie uderzą z zewnątrz, skróci czas walki i ostatecznie zwycięży. Pomysłka polegała na tym, że według naszej oceny węzły natury wojskowej, dążenie Rosji do szybkiego powalenia Niemiec będą miały przewagę nad innymi. Okazało się, że było inaczej.

— Ani na chwilę nie mam zamiaru uchylać się od osobistej odpowiedzialności za decyzje, które podejmowałem jako dowódca Armii Krajowej. Musimy jednak pamiętać o jednym — opór zbrojny i walka orena wobec najeźdźcy nie były narzucone społeczeństwu przez jakiś rozkaz z góry. Ta decyzja została podjęta przez cały naród samorządnie, nie w sierpniu 1944 roku, ale już we wrześniu 1939 roku.

„Dni walczącej stolicy” Władysława Bartoszewskiego są z pewnością jedną z najwartościowszych pozycji o tej tematyce. Szkoda, że przyszło nam czekać na taką książkę aż tyle lat.

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

Władysław Bartoszewski: „Dni walczącej stolicy”. Wydawnictwo „ALFA”, Warszawa 1988, nakład 60 tys., str. 384, cena 1800 zł.

13 lipca na starym cmentarzu w Zakopanem na Pękowym Brzyzku melodia „Smutnego zbójnika” w wykonaniu góralskiej kapeli zabrzmiała nieprawdopodobnie smutno. Żegnano bowiem nie tylko człowieka, ale i kolejną część legendy Zakopanego — alpinistę, ratownika, lekarza, pisarza górskiego wreszcie, doktora Jerzego Hajdukiewicza. Spoczął w kwatery zasłużonych obok Mariusza Zaruskiego. Msza w starym kościełku i ceremonii pogrzebowa zgromadziły bliskich i przyjaciół, ale również tłum ludzi, którzy „Dzordża” znali tylko ze słyszenia. Nie było tym razem żwawych przemówień. Może gardła przyjaciół były zbyt ściśnięte, a może przeczuwali, że doktorowi nie spodobałoby się to; nie znosił wielkich słów i okolicznościowego patosu.

Jeszcze przed paroma miesiącami turyści podążający doliną Jaworzynki niemal codziennie mogli spotkać na szlaku niewysokiego, starszego mężczyznę z zawieszoną na temblaku bezwładną lewą ręką, lekko utykającego. Tylko niektó-

Dlaczego chirurgia i alpinizm?

Zostałem chirurgiem i alpinistą, bo nie nadawałem się do niczego innego, jak tylko do chirurgii i alpinizmu. Ani w jednym, ani w drugim nie dokonałem jakiegos przewrotu. Mieściłem się raczej w dobrej przeciętnej. Nigdy nie doszedłem do poziomu dra Barnarda, nie należałem też do alpinistów, którzy jak Magnone przeszli pierwsi północną ścianę Petit Dru, czy jak Hillary i Tensing weszli pierwsi na Everest. Ale kiedy patrzę na siebie retrospektywnie, to ani w chirurgii, ani w alpinizmie nie mam się czego wstydzić, mimo że ponad tę dobrą przeciętną nie wyszedłem.

rzy rozpoznawali w nim zdobywcę pięćdziesięciu siedmiu czterotysięcznych szczytów alpejskich, uczestnika trzech ekspedycji himalajskich i wielu wypraw ratunkowych. Teraz pozostały mu już tylko spacery Jaworzynką, czasem Droga na Kalatówki. Ale i to było dość niewygodne jak na człowieka po wylewie krwi do mózgu, który parę lat wcześniej

Zagrał Jerzemu „Smutnego zbójnika” ...

miał lewą połowę ciała całkowicie sparaliżowaną. Wyszedł z tego dzięki uporczywym ćwiczeniom. Pozostała tylko ta bezwładna ręka. Przez nią nie wychodził na spacerzy przy silnym oblodzeniu. Bał się upadku. To był jedyny wyjątek. Te codzienne przechadzki ze znajm wszystkim turystom „goprowki” w Kuźnicach, gdzie mieszkał, miały dla niego podwójne znaczenie. Po pierwsze, dawały poczucie zapanowania nad chorobą i odmawiającym posłuszeństwa ciałem. Po drugie, pozwalały mimo wszystko być w górach, choćby tutaj, tak nisko, u stóp Kopy Magury i Giewontu.

Jerzy Hajdukiewicz nigdy nie był alpinistycznym gwiazdą pierwszej wielkości. Był jednak kimś więcej. Był postacią. Siłą swej osobowości oddziaływał na środowisko mocniej niż niejeden z himalajskich zdobywców, bo niektórzy z nich po zejściu ze szczytów bardzo szarżają, a znowu inni noszą głowy zbyt wysoko, nie dostrzegając młodszych i mniejszych kolegów.

Gdyby jego udział w górskich wyprawach ratunkowych rozpatrywać wyłącznie ilościowo, wynik też nie byłby imponujący. On jednak często podkreślał, że oprócz ilości liczy się też jakość. Był człowiekiem innej epoki w ratownictwie, kiedy nie było do dyspozycji helikoptera, na każde zawołanie, a wyprawy były ciężkimi, wieloosobowymi i często wielodniowymi przedsięwzięciami. Do takich należała wyprawa na ścianę Rumanowego Szczytu w Dolinie Karzej na Słowacji po zwłoki Andrzeja Nunberga i Jerzego Woźniaka w sierpniu 1949 roku. Nie tylko śmigłowca nie miało wówczas TOPR. Nie było również zestawów alpejskich do

Hajdukiewicz po raz pierwszy pospieszył na ratunek ludziom w górach. Miało to miejsce w roku 1938 w Czarnohorze, kiedy lawina zasyłała dwóch narciarzy, studentów ze Lwowa.

Całe więc niemal świadome życie urodzonego w 1919 roku we Lwowie Hajdukiewicza związane było z górami. Z górami i z medycyną. I tak też się dziwnie złożyło, że w obu tych dziedzinach zaczął się poważnie liczyć w czasie wojny. W Szwajcarii. Jak wielu innych swych rówieśników, po klęsce wrześniowej przedostał się z kraju do Francji, gdzie zaciągnął się do polskiej 2 dywizji strzelców pieszych. Zdażył wziąć udział w bojach przeciwko pancerniej armii generała Guderiana, a po upadku Francji został internowany w Szwajcarii. Tam właśnie ukończył studia medyczne, a tuż po wojnie uzyskał w Zurychu doktorat, a także wszedł na swoje pierwsze czterotysięczne szczyty alpejskie. Na ostatni, pięćdziesiąty szczyt z koleji Barre des Ecrins w Alpach Francuskich wszedł w 40 lat później, w roku 1980, będąc już na emeryturze. Ponadto weźmie udział w trzech wyprawach w góry najwyższe: dwukrotnie na Dhaulagiri w Himalajach oraz na Malubiting w Karakorum.

Jako chirurg niemal przez cały okres swej zawodowej aktywności, bo od chwili zamieszkania w parę lat po wojnie w Zakopanem, związany był ze Specjalistycznym Zespołem Rehabilitacyjno-Ortopedycznym na Bystrym, w ostatnim czasie przed emeryturą jako ordynator sanatorium rehabilitacyjnego „Kuznice”. Często z dumą wspominał, jak to zrobił filar Świnicy i grań Kościelca z jednym ze swych byłych pacjentów Władkiem Klamerusem, który po chorobie Hel-nego-Medina miał jedną nogę o kilkanaście centymetrów krótszą, chodził w aparacie ortopedycznym i o kulach.

W dziesięć dni po pogrzebie jestem w mieszkaniu Hajdukiewiczów w Kuźnicach. Niewielki pokój o drewnianych ścianach, z oknem wychodzącym na potok, wygląda niemal tak samo jak za życia swego gospodarza. Na gwoździu wbitym w ścianę wiszą raki i czekan, regał pełen jest alpinistycznych książek i czasopism, teczek z dokumentacją górskiej działalności doktora. Wśród nich materiały z sympozjów lekarzy GOPR, które organizował.

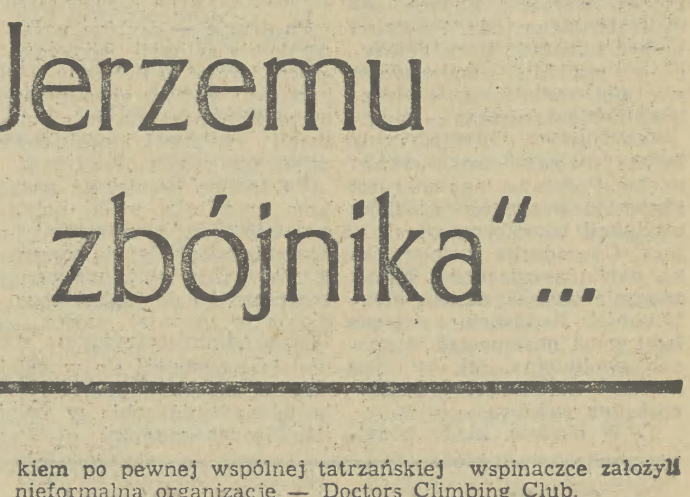
Mówi Józef Janecz, który mnie tu przyprowadził; także lekarz, także chirurg, tyle że młodszy o pokolenie, przewodniczący Rady Grupy Tatrzńskiej GOPR.

— Trwały dorobek, który po nim zostanie, to m. in. własne te materiały. W ogóle Dzordż pierwszy postawił rolę lekarza w GOPR na właściwym, nowoczesnym poziomie. On wprowadził zwyczaj, że lekarz uczestniczy w każdej poważniejszej wyprawie ratunkowej.

Trzeba tu wspomnieć, że Hajdukiewicz wraz z Józefem i trzecim jeszcze ratownikiem-chirurgiem Robertem Jani-

kiem po pewnej wspólnej tatrzańskiej wspinaczce założyli nieformalną organizację — Doctors Climbing Club.

— Był autorytetem, to pewne — mówi Józef. — Ja na przykład przy całej zażyłości nigdy nie odważyłem się mówić mu „ty”. A z kolei, gdybym mówił np. panie doktorze, to



Ideologia alpinizmu

Na temat ideologii alpinizmu dużo czytałem. Ale przyznam się, że mało z tego rozumiałem i nie mi z tego w głowie nie zostało. Zaruski twierdził, żeaternictwo jest wspaniałą szkołą charakteru. Także po wojnie we Francji panował trend, aby młodzież francuską odciągnąć od powojennego kociokotwika i wzmocnić jej charakter poprzez alpinizm. U mnie też w gimnazjum w Rydzynie próbowano wyrabiać silną wolę, a środkiem do tego było mycie się w zimnej wodzie. Skutki były żadne.

Co to znaczy, góra została zdobyta? Przecież ta góra jak stała tak stoi. Nie oklamujemy sami siebie. Nie uważamy, aby alpinizm był jakimś szczególnym rodzajem działalności. Góry ucale nie robią z alpinisty superczłowieka.

wyciągania poszkodowanych ze ściany, a prymitywne, szalowe liny sztywniały na deszczu, strącały kamienie. Przez wiele dni błądząc po ścianie prowadzono poszukiwania. Ciało Woźniaka kierowana przez Hajdukiewicza grupa zniosła w nadzwyczaj niebezpiecznych warunkach 9 września. Zwłoki Nunberga dopiero 9 października. Podobnie dramatyczny przebieg miała w kilka miesięcy później, w kwietniu roku 1950, wyprawa po ciało Zbigniewa Abgarowicza, który zmarł z wyczerpania na północnej ścianie Mieguszwieckiego Szczytu.

W późniejszych latach był Hajdukiewicz mniej czynny jako uczestnik wypraw ratunkowych, zajmował się natomiast z wielkim zaangażowaniem szkoleniem młodych ratowników. Jednak o jeszcze jednej jego akcji trzeba koniecznie wspomnieć. O międzynarodowej wyprawie na północną ścianę Eigeru po Claudiu Cortiego i Stefana Longhiego w roku 1957. Ściana ta jest tak trudna i niebezpieczna, że przewodnicy alpejscy nie zdecydowali się na udzielenie pomocy Wołhom, co wychowanego na gópowskich tradycjach Hajdukiewicza bardzo wzburzyło. W tej sytuacji kilkudziesięciu alpinistów różnych narodowości, wśród nich wiele gwiazd, spontanicznie zorganizowało akcję. Było wśród nich osiem Polaków z Hajdukiewiczem, który był jednym z motorów przedsięwzięcia. On też udzielił pierwszej pomocy ocalonemu Cortiemu. Minęło wówczas ponad 30 lat od chwili, kiedy

Etyka i powołanie

Co to znaczy powołanie? Mówi się: poszedł z powołania na lekarza, na księdza. A dlaczego się nie mówi, że poszedł z powołania na szewca? Przecież jeśli wykonujemy uczenie zawodu szewca, to nie jest on wcale gorszy z porównaniu z zawodem lekarza. Nie używamy tych wielkich słów: powołanie, etyka. Trzeba być po prostu uczciwym człowiekiem. Jako uczciwy człowiek nie porwam się na rzeczy, które przekraczają moje możliwości teoretyczne i techniczne.

Etyka w medycynie, w alpinizmie... Nie ma żadnej szczególnej etyki. Etyka jest zawsze taka sama

on bardzo by się zdenerwował. Zwracałem się więc do niego, mistrzu. I to właśnie była chyba najodpowiedniejsza forma.

Wiele rzeczy można było w nim podziwiać, ale może najbardziej charakter i upór, z jakim podnosił się po chorobie. Tę nieprawdopodobną dyscyplinę, która nie tylko wyganiała go niezależnie od pogody na spacer w Jaworzynkę,

ale też pozwoliła mu po wylewie napisać książkę i dopilnować jej szybkiego wydania.

Przed trzema miesiącami powalił Hajdukiewicza drugi wylew, z którego już się nie podniósł. Ale jeszcze przedtem zdążył mieć to szczęście i ująć swą ostatnią książkę „Góry mojej młodości”. Jest w niej cały Dzordż.

— W ostatnich tygodniach przed chorobą — mówi tona Stefania — był niezwykle aktywny. Zaczął żyć szybko, gorączkowo, miał jeszcze tyle planów... Jeszcze to, mówił, trzeba zrobić, jeszcze tamto. Pamiętam, dosłownie w ostatnich dniach oświadczył, że koniecznie musimy obejrzeć „Ostatniego cesarza”.

Nie zdążył zobaczyć „Ostatniego cesarza”. Nie zdążył zapewne jeszcze wielu rzeczy... Ostatnie zdanie jego książki brzmi: „Wspomnienia, jak to orzekł Goethe, są jedynym rajem, z którego nikt nas wypędzić nie może”. W Zakopanem, w GOPR, długo wspominać będą Dzordża.

Strach i odwaga

Czy się bałem? Wiele razy i to bardzo. Dlaczego? Bo jestem normalnym człowiekiem. Więc i strach nie jest mi obcy. Każdy normalny, zdrowo myślący człowiek zna uczucie strachu. Chodzi tylko o to, że jedni potrafią się do tego przynajmniej, a drudzy nie. Tak w swojej chirurgii, jak i w alpinizmie stawałem przede wszystkim na fa-chowoci, a nie na odwagę. Broń mnie Panie Boże przed odważnym chirurgiem! Nie chciałem, żeby mnie operował odważny chirurg. I nie chciałem się wspiąć ze zbyt odważnym partnerem. Stawiam na realizm, a nie na odwagę i szaleństwo.

ale też pozwoliła mu po wylewie napisać książkę i dopilnować jej szybkiego wydania.

Przed trzema miesiącami powalił Hajdukiewicza drugi wylew, z którego już się nie podniósł. Ale jeszcze przedtem zdążył mieć to szczęście i ująć swą ostatnią książkę „Góry mojej młodości”. Jest w niej cały Dzordż.

— W ostatnich tygodniach przed chorobą — mówi tona Stefania — był niezwykle aktywny. Zaczął żyć szybko, gorączkowo, miał jeszcze tyle planów... Jeszcze to, mówił, trzeba zrobić, jeszcze tamto. Pamiętam, dosłownie w ostatnich dniach oświadczył, że koniecznie musimy obejrzeć „Ostatniego cesarza”.

Nie zdążył zobaczyć „Ostatniego cesarza”. Nie zdążył zapewne jeszcze wielu rzeczy... Ostatnie zdanie jego książki brzmi: „Wspomnienia, jak to orzekł Goethe, są jedynym rajem, z którego nikt nas wypędzić nie może”. W Zakopanem, w GOPR, długo wspominać będą Dzordża.

MAREK LUBAS-HARNY

Ocena kampanii wyborczej — tezy referatu Biura Politycznego, wygłoszonego przez J. Reykowskiego

Struktura Sejmu i wybór gen. Jaruzelskiego na prezydenta PRL stwarzają podstawy zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa Polski

Niebezpiecznym efektem wyborów jest osłabienie więzi w łonie koalicji

Decyzja rozpisania wyborów i związana z nią koncepcja nowego ukształtowania najwyższych władz państwowych była wynikiem nowej strategii partii sformułowanej na X Plenum KC. U podstaw tej strategii leżała ocena sytuacji, w jakiej znalazły się partia, kraj i cały niemal obóz socjalistyczny. Sytuację tę należało określić jako kryzysową. Istotą tego kryzysu jest to, że od blisko 20 lat ten model socjalizmu, jaki ukształtował się w naszym kraju, wyczerpał swoje możliwości rozwojowe.

Partia wraz ze swoimi sojusznikami zaproponowała taką ordynację wyborczą do Sejmu, która realizując zasady niekonfrontacyjnych wyborów stwarzała obywatelom szerokie możliwości kształtowania organów przedstawicielskich. Równocześnie ważnym krokiem na drodze poszerzenia demokracji było wprowadzenie konkurencyjnych wyborów do Sejmu.

Zarysowany kształt nowych mechanizmów politycznej struktury państwa, na której ma się rozwijać proces demokratyzacji w Polsce, proces tworzenia nowego demokratycznego ładu. Powinien to być taki ład, który praktycznie realizuje podstawowe wartości socjalizmu — sprawiedliwość społeczną, zasadę ludowości, tworzy w Polsce społeczeństwo obywatelskie. Podstawą tego ładu jest społeczna własność środków produkcji jako forma dominująca. Gospodarka uspołeczniona powinna osiągnąć jednak znacznie wyższy poziom efektywności. Realizacja nowego ładu musi postępować w sposób ewolucyjny, tak by nie zagrozić stabilności i bezpieczeństwu państwa.

W okresie, kiedy podejmowano decyzje o wyborach, oceniano, że partia i stronnictwa koalicyjne ponierane są przez ok. 30 proc. obywateli. Jednocześnie wiadomo było, że poszczególne kandydaci koalicji uzyskiwali w licznych badaniach pozytywne oceny od ponad 50 proc. obywateli. Zakładano więc, że przy odpowiednim doborze kandydatów można będzie zdobyć więcej głosów wyborców niż 25 do 30 proc. Założenia te okazały się nietrafne, ponieważ opierały się na myślnym przekonaniu, że Kościół zachowa neutralność w kampanii. Jednakże mimo nieutrąalnej postawy większości episkopatu zdecydowano o większej narażeniu włączyła się w różnej formie do kampanii po stronie opozycji.

O przebiegu i wynikach kampanii zdecydowały cztery główne czynniki. Po pierwsze — krytyczna ocena przez społeczeństwo sił sprawujących władzę, wobec czego wiele nadziei na polepszenie sytuacji skupiło się na „Solidarności” jako formacji nowej, nie obciążonej piętnem dotychczasowych niepowodzeń.

Po drugie — szybkie pogarszanie się sytuacji społeczno-gospodarczej w Polsce w toku kampanii wyborczej, a przede wszystkim pogarszanie się sytuacji rynkowej i odcinkowe załamania rynku.

Po trzecie — słabość partii jako uczestnika walki politycznej. PZPR przewidywana przez dziesiątki lat do sprawowania władzy właściwie monoteistycznej i do funkcjonowania w znacznym stopniu w trybie administracyjnym nie umiała przystąpić w pełni na tryb polityczny, nie potrafiła uświadomić sobie w pełni istniejących zagrożeń.

Obok pozytywnych wystąpiły również negatywne efekty wyników wyborów. Należą do nich: pewne osłabienie więzi w łonie koalicji, osłabienie kondycji i stronnictwa partii oraz zaufania do kierownictwa, brak realnego współdziałania między PZPR a organizacjami społecznymi, z którymi miała ona dotychczas bliskie więzi.

Istnieje potrzeba krytycznego przezwyciężania form pracy i sposobu zorganizowania partii. Konieczne są intensywne wysiłki na rzecz przebudowy stylu pracy partii, przebudowy, która współtworzyć będzie całą partię, a nie tylko jej kręgi kierownicze. Okazuje ku temu stworzyć kampania przedwyborczą, którą powinniśmy rozpoznać jako najszybszą.

Z analizy przebiegu i wyników kampanii wyborczej wynikały wnioski dotyczące czterech obszarów. Pierwszy dotyczy oceny przez społeczeństwo polityki partii, przede wszystkim społeczno-gospodarczej. Nie ma innego sposobu na poprawienie tej oceny niż konsekwentna i energiczna przebudowa wszystkich dziedzin naszego życia. Drugim obszarem jest pogarszająca się sytuacja społeczno-gospodarcza. Wymaga to szybkich i skutecznych działań zaradczych. Trzecim obszarem jest stan partii. Koncepcja jej gruntownej przebudowy powinna wykonać się w toku ogólnopartyjnej dyskusji, która poprzedzać będzie przyspieszony XI Zjazd Partii. Czwarty obszar to sfera planowania i realizacji działań politycznych.

W konkluzji w referacie stwierdza się, że jeśli doświadczenia wyborcze zostaną odpowiednio wykorzystane, mogą wywrzeć ożywienie na politycznym.

Dla partii powstała wreszcie szansa stać się siłą ideową i polityczną, ruchem społecznym z prawdziwego zdarzenia. Odtąd państwo będzie sobą, partia sobą, a rząd, także i ten rekomendowany przez partię, będzie działał w ramach zdefiniowanych przez parlament.

Partia — dla ludzi, którzy widzą w niej wspólnotę ideową i polityczną — ma także wartość samą w sobie. Nie jest i nie może być instrumentem do osiągania celów innych niż te, które wywodzi się z systemu wartości i ideałów socjalizmu. A może być i w warunkach zapadła była — przedmiotem instrumentalnego traktowania i manipulacji, środkiem do zdobycia osobistej pozycji w hierarchii władzy. To dla partii ogromne niebezpieczeństwo.

Powstała potrzeba rozpoczęcia bezpośrednich przygotowań do XI Zjazdu. Zjazd nie może być eudonym lekarstwem na wszystkie dolegliwości trapiące partię i jej członków. Bardzo ważne będzie to, co osiągniemy przed zjazdem.

Właśnie dlatego trafna wydaje się formuła: „XI Zjazd tak szybko — jak to jest możliwe”. Oznacza to m. in., że zjazd zostanie przyspieszony, że to co dotyczy założeń partii, programu i statutu zostanie przed zjazdem w zasadniczych zrachch wydiskutowane; że zostaną wybrani delegaci odpowiedzialni za realizację programu partii. O konkretnym jego terminie przesądzi rozwój wydarzeń w miesiącach, które idą.

Z dniem 18 czerwca br. skończyła się nieodwołalnie cała epoka w historii PZPR, jako partii rządzącej — przewodniej i kierowniczej.

Partia ma jednak wciąż szansę i niezbędne atuty, aby przejąć inicjatywę strategiczną, zespelić siły lewicy i postępu społecznego, odzyskać społeczne zaufanie.

Zasadniczy warunek brzmiał: zachować jedność partii. Jedność rozumiana jako wspólnota ludzi, idei i organizacji. Ale przede wszystkim jedność działania wokół określonych celów, aspiracji i dążeń. A zwłaszcza — jedność w walce politycznej o przyszłość Polski. W walce, która już trwa i będzie się wzmacniać.

Po czwarte — niepewne zostały wyniki wyborów i przeprowadzeniu kampanii wyborczej. (Mylne przewidywania co do zachowania się Kościoła, mylna ocena szans kandydatów koalicji, rozproszenie kampanii, propagandowej na wielu kandydatów, niska sprawność organizacyjna kampanii, wadliwe rozwiązania przy budowaniu listy krajowej).

Oceniając w sposób wyważony wyniki wyborów należy zauważyć, że koalicja zdobywała ok. 25 proc. głosów wyborców w przypadku głosowania do Sejmu oraz blisko 48 proc. głosów na kandydatów umieszczonych na liście centralnej okazała się mniejszością znaczącą. Wynik ten podważa prawo opozycji, mimo jej zwycięstwa wyborczego, do występowania w imieniu społeczeństwa polskiego jako całości. Bezasadność takiej postawy występuje jeszcze wyraźniej w świetle faktu, że aż 38 proc. obywateli nie uczestniczyło w wyborach.

Realizowana strategia pozwoliła na zabezpieczenie ewolucyjnego charakteru dokonywanych zmian: struktura polityczna Sejmu oraz wybór Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL stwarzają podstawy zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa państwa oraz kontynuacji polityki reform. Przyczyniła się ona do zwiększenia międzynarodowego prestiżu Polski. Stworzyło to szanse korzystnego wpływu na nasze stosunki gospodarcze z zagranicą.

Obok pozytywnych wystąpiły również negatywne efekty wyników wyborów. Należą do nich: pewne osłabienie

wahzować i walczyć. Uczynić zarazem trzeba wszystko, aby pilnie powstały należyte warunki zakładania nowych partii politycznych oraz ich skutecznego — opartego na poparciu polskiego społeczeństwa i za polskie pieniądze — działania.

Polityczny nurt „Solidarności” jest rzeczywistą opozycją, a więc kontrolną. Jeśli odmawia udziału w wielkiej koalicji rządowej — poszukiwamy drogi do wielkiej koalicji parlamentarnej. Mogłoby to mieć formę porozumienia co do kalendarza reformatorskich prac Sejmu obecnej kadencji w sferze gospodarki, polityki i organizacji życia społecznego. Proponujemy uzgodnienia trzeba zawrzeć możliwie pilnie. Pełne porozumienie powinno zostać przyjęte po XI Zjeździe Partii oraz po zjeździe „Solidarności”.

Na X Plenum partia zainicjowała w istocie swoistą, pokojową rewolucję wewnątrzustrójową. Ale sama wewnętrzna rewolucja jeszcze nie dokonała. W efekcie — została zaskoczona skutkami wywołanych przez siebie procesów.

Z reformy PZPR powinna wyłonić się partia ludzi pracy — socjalistyczna, demokratyczna, służąca narodowi, partia pragmatycznego postępu społecznego. Za zasadniczą wartość w polityce uznaję państwo polskie, interesy, potrzeby i aspiracje jego obywateli.

Z minionych doświadczeń wynika strategiczny wniosek: misja naszej partii musi stać się polityczna walka z tym, co sprzeczne z interesami ludzi żyjących z własnej pracy. Od biurokratyzmu i arogancji w naszym partyjnym działaniu, w działaniach rządu i funkcjonowaniu ludowego państwa — po rzeczników, restauracji wileńskich praw kapitalizmu. Powinniśmy kierować się założeń: interesów i praw ludzi pracy bronić będziemy tak, jak broni się wartości najcenniejszych!

Najbliższym, masowym społecznym sojusznikiem partii jest i będzie ruch społeczno-zawodowy, zorganizowany w Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych oraz Krajowym Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Z OPPZ partia czyni się związana trwale, na dobre i złe.

Najwyższy czas zerwać z wypaczonymi wyobrażeniami, w których socjalizm oznacza

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI STOWARZYSZENIA KSIĘGOWYCH W KRAKOWIE INFORMUJE
ze w roku akademickim 89/90
organizuje
wspólnie z Akademią Ekonomiczną w Krakowie
STUDIUM PODYPLOMOWE RACHUNKOWOŚCI
Blizszych informacji w tej sprawie udziela biuro Oddziału w Krakowie przy ul. Grodzkiej 44, tel. 21-77-52.
Skierowania zgłoszeń słuchaczy przez zakłady pracy należy składać w Stowarzyszeniu Księgowych w terminie do 10.09.1989 r.
K-42/GK

INSPEKTORAT OŚWIATY I WYCHOWANIA w Wojniczu, woj. tarnowskie
zatrudni
od 1 września 1989 r.
☐ **MALŻEŃSTWO NAUCZYCIELSKIE**
— wykształcenie magisterskie, staż pracy powyżej 5 lat
Warunek — obcięcie funkcji dyrektora Szkoły Podstawowej w Olszynie.
Zapewnia się mieszkanie rodzinne, działkę oraz dołatek wiejski.
K-32/GK

ZARZĄD GMINNEJ SPÓŁDZIELNI „SCH” Okocim z/s w Brzesku
zawiadamia
ze zgodnie z podjętą Uchwałą Zebrania Przedstawicieli z dnia 18.05.1989 roku, będzie przeprowadzona aktualizacja rejestru członków Spółdzielni, zatem wszyscy członkowie zostali zobowiązani do dokonania wpłaty na pełny udział członkowski do kwoty 10.000.— zł w terminie do dnia 30.11.1989 roku na nr konta 85632-459 PKO BP, w Brzesku lub w kasie Spółdzielni.
Nie uzupełnienie udziału w/w terminie spowoduje wykreślenie członka z rejestru Spółdzielni, a kwota zostanie wpisana na fundusz zasobowy Spółdzielni.
K-106/GK

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU BETONÓW „PREFABET” w Skawinie
zatrudni pilnie
na bardzo korzystnych warunkach płacowych:
▲ maszynistów lokomotywy spalinowej
▲ pomocników maszynistów lokomotywy spalinowej
▲ manewrowych
▲ samodzielnie księgowo
▲ pracowników niewykwalifikowanych do bezpośredniej produkcji.
Przedsiębiorstwo zapewnia:
— zakwaterowanie w hotelu pracowniczym
— całonocne wyżywienie w stołówce zakładowej
— inne świadczenia wynikające z „Karty Pracownika Budownictwa”
— możliwość otrzymania mieszkania zakładowego w okresie 3 lat.
Szczegółowych informacji o warunkach pracy i płacy udziela Dział Pracowniczy PPB „Prefabet” Skawina, ul. Energetyków, telefon 76-17-55 wewnętrzny 41.
K-5165

ZAKŁAD RZEŹNICZO-PRZETWÓRCZY w Cieszynie, ul. Mostowa 4,
zatrudni zaraz
pracowników wykwalifikowanych w zawodach:
☐ **ROZBIERACZ** wykrawacz mięsa
☐ **UBOJOWIEC**
☐ **WEDLINIARZ**
Zakład zapewnia wysokie wynagrodzenia, deputat oraz zakwaterowanie.
Informacji udziela Dział Kadr, tel. 215-55.
K-5777

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI STOWARZYSZENIA INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW ROLNICTWA W KRAKOWIE
organizuje
w okresie miesiąca września do grudnia 1989 r.
KURS ROLNICZY
Zapisy przyjmują się do dnia 30 sierpnia 1989 r. od godziny 10 do 15 w biurze OW-SITR II piętro pokój 17, w budynku NOT w Krakowie, ul. Straszewskiego 28.
Po zdaniu egzaminu kursant otrzyma świadectwo ukończenia Zasadniczej Szkoły Rolniczej dające uprawnienia do dziedziczenia, prowadzenia i zakupu gospodarstwa rolnego.
K-114/GK

Międzywojewódzka Usługowa Spółdzielnia Inwalidów w Krakowie
zatrudni zaraz
inwalidów, rencistów, emerytów oraz osoby bez grup inwalidzkich w pełnym i niepełnym wymiarze czasu pracy na stanowisko strażnika dozoru mienia
Praca w systemie zmianowym (12 godz. pracy, 24 godz. wolne).
Wynagrodzenie w granicach 65.000 zł miesięcznie.
Spółdzielnia zapewnia świadczenia socjalne i rehabilitacyjne.
Blizszych informacji udziela Oddział Terenowy: Bochnia — Rynek 16, tel. 226-61
Debica — pl. Zwycięstwa 37, tel. 25-41
Gorlice — ul. Waryńskiego 56, tel. 214-61
Nowy Sącz — ul. Czarneckiego 18, tel. 204-22
Tarnów — ul. Krakowska 91, tel. 21-52-24
Skawina — ul. Konopnickiej 1, tel. 76-21-48
Zakopane — ul. Tejmajera 30, tel. 55-65
Kraków Krowodrza — ul. Gzyszkowskiej 4, tel. 33-76-30
Kraków Podgórze Zach. — ul. Fiolkowa 2, tel. 12-49-18
Kraków Podgórze Wsch. — ul. Przewóz 2, tel. 55-22-20
Kraków Nowa Huta — os. Młodości 8, tel. 44-50-28
Kraków Śródmieście — ul. Łobzowska 8, tel. 22-51-19
Dla rencistów i emerytów zatrudnionych powyżej działalności w niepełnym wymiarze czasu pracy istnieje możliwość osiągnięcia wysokich zarobków bez zawieszania rent i emerytur.
K-6054

„MOSTOSTAL” KRAKÓW
zatrudni pracowników
z wykształceniem wyższym o specjalności — **BUDOWNICTWO ŁADOWE**, na stanowiska:
◆ kierowników budów ze znajomością języka niemieckiego, angielskiego
◆ specjalistów w dziale przygotowania produkcji
◆ specjalistów w dziale organizacyjno-prawnym
oraz pracowników na stanowiskach robotniczych w specjalnościach:
◆ monter konstrukcji
◆ spawacz z uprawnieniami specjalistycznymi
◆ operatora sprzętu budowlano-montażowego
Informacje dotyczące przyjęcia można uzyskać w Dziale Zatrudnienia i Plac, osobiście lub telefonicznie, tel. 44-51-44, wewn. 194 i 219.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZETWÓRSTWA ROLNO-SPOŻYWCZEGO (Sp. z o.o.) z siedzibą w Łęgu Tarnowskim 505 (koło Kościoła nowego)
zatrudni
w pełnym lub ograniczonym wymiarze czasu pracy specjalistów z zakresu:
▲ przetwórstwa owocowo-warzywnego (susznictwo, produkcja moka)
▲ przetwórstwa zbożowego (płatkowanie, przemiał)
▲ produkcja mieszanek paszowych (susz zielonek, ziarna zbóż i kukurydzy)
▲ zbytu i zaopatrzenia
Przedsiębiorstwo oferuje bardzo korzystne warunki pracy i płacy.
K-4882

Zarząd Radłotechnicznej Spółdzielni Pracy w Krakowie, ul. Chałupnika 4
zatrudni zaraz
● kontrolera jakości
● pracownika magazynowego
● pracowników fizycznych do pracy przy produkcji
w pełnym i niepełnym wymiarze czasu pracy
Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dziale kadr, Kraków, ul. Chałupnika 4, telefon 11-77-64.
K-5995

☐ **DORADZTWO** techniczno-eksploatacyjne
☐ **EKSPEPTYZY**
☐ **SERWIS MASZYN Kserograficznych**
wykonuje
specjalistyczne przedsiębiorstwo „KSERKOP”
Kraków, ul. Mazowiecka 21, tel. 33-39-24
K-7032

Przedsiębiorstwo Państwowe też zapewni Ci duże zarobki jeżeli jesteś dobrym:
◆ murarzem-tylnikiem
◆ stolarzem-cieślą
◆ blacharzem-dekarzem
◆ filiziarzem-posadzkarzem
◆ ślusarzem-spawaczem
◆ monterem wod.-kan. z uprawnieniami spawania gazowego
a jeżeli jesteś energiczny, masz nowatorskie pomysły, które chciałbyś wcielić w życie możesz je zrealizować na stanowisku:
◆ kierownika budowy
◆ mistrza budowy
◆ specjalisty ds. technicznych w Bazie Sprzętu i Transportu
◆ specjalisty ds. ekonomicznych — w niepełnym wymiarze czasu pracy
przyjdź do nas lub zadzwoń: tel. 44-24-66, 44-60-72, wewn. 46, adres: Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane „Nowa Huta” w Krakowie, ul. Sołtykowska 25a

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „KRAKBU”
Kraków, ul. Dzierżyńskiego 112
ogłasza wpisy
bez egzaminów wstępnych
kandydatów na rok szkolny 1989/90
do **ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ** dla młodzieży w wieku 15—17 lat
w zawodach:
■ murarz-tylnik
■ malarz
■ posadzkarz
■ ślusarz-spawacz
■ mechanik pojazdów samochodowych
Nauka w szkole trwa 3 lata
W okresie uczęszczania do Szkoły uczniowie jako pracownicy młodociani otrzymują wynagrodzenie przysługujące uczniom szkół zawodowych przykładowych premie, bezpłatne posiłki regeneracyjne oraz ubrania wyjściowe.
Dla zamieszkałych zapewnia się miejsce w internacie i całonocne wyżywienie.
Wyróżniającym się uczniom Przedsiębiorstwo wypłaca stypendium fundowane.
K.P.B.P. „KraKbud” posiada własną Spółdzielnię Mieszkaniową, co stwarza możliwość wcześniejszego otrzymania własnego mieszkania.
W ramach współpracy z Przedsiębiorstwami zagranicznymi K.P.B.P. „KraKbud” prowadzi wymianę praktyk zagranicznych.
Przedsiębiorstwo posiada ośrodki czasowe w atrakcyjnych miejscowościach (Zakopane, Zawoja).
Absolwenci mogą kontynuować naukę w Średnim Studium Zawodowym lub Technikum Budowlanym.
Do podania o przyjęcie należy dołączyć:
— podanie
— życiorys
— odpis ocen za I półrocze klasy osmej
— dowód tymczasowy lub wyciąg aktu urodzenia potwierdzony w miejscu stałego zamieszkania
— 3 fotografie
Wpisy o przyjęcie i informacji udziela Sekretariat Zasadniczej Szkoły Budowlanej K.P.B.P. 30-731 Kraków, ul. Grochowa 23, tel. 55-17-44.
Dojazd do Szkoły autobusem linii 127 z pl. Bohaterów Getta.
K-2559

nasze MIASTO

Wizyta w ośrodkach letniego wypoczynku

Dzieci nie narzekają na wyżywienie

Wczoraj przedstawiciele władz Krakowa na czele z wiceprezydentem Janem Nowakiem odwiedzili kilka ośrodków letniego wypoczynku usytuowanych na terenie naszego województwa.

Stolica międzynarodowa ZHP. W Internacie ZSE na dwutygodniowych turnusach wypoczywają dzieci m. in. z NRD, ZSRR, Rumunii, RFN, Francji. Stolica ta jest jedną z czterech działających na naszym terenie stanic międzynarodowych. W sumie przez całe wakacje z wymianami zorganizowanej przez Krakowską Komendę Chorągwi ZHP skorzysta 3 tys. dzieci i młodzieży. Wrażenia z Krakowa? Jak najlepsze.

Kolonja zdrowotna ZNP w Wieliczce. Jak dowiedzieliśmy się od kierownika Stanisława Gasienicy na kolonii wypoczywała dzieci naukowców z całej Polski. Turnus trwa 24 dni, w tym ok. 120 godzin (nocy) dzieci ze schorzeniami dróg oddechowych spędzają w wielkiej kopalni. Spono czasu zajmują kolonistom wszelkiego rodzaju zawody sportowe, a także wycieczki. Wyżywienie? Nie ma żadnych problemów. Obiady wyłącznie mięsne.

a na podwieczorki — jabłka, arbuzy, pomarańcze.

Kolonja PKP w Gdowie. Wypoczywa tu 70 dzieci z woj. poznańskiego. Kolonijści zwiedzili już Kraków, byli na wycieczce w Pieninach, a w najbliższych dniach pojadą do Oświęcimia. Problem z zaopatrzeniem? Raczej niewielki. Duża pomoc miejscowych władz.

Kolonja PLO z Gdyni w Dobczycach. W Internacie ZSZ, a więc w pokojach 4—5-osobowych przebywa aktualnie 140 dzieci, a także ok. 30-osobowa grupa młodzieży z NRD. Warunki lokalowe są bardzo dobre, z wyjątkiem żadnych problemów — powiedział nam kierownik kolonii Barbara Musianowicz. Sprawdziliśmy. Obiad (jarzynowa oraz gulasz z ziemniakami i buraczkami) — był naprawdę smaczny.

W obiekcie obiektów kolonijnych uczestniczyli również: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KK PZPR Jacek Michnik, wicekurator oświaty i wychowania Marek Celary oraz komendant Krakowskiej Komendy Chorągwi ZHP Andrzej Krzyworzeka. (mr)

MAŁA KRONIKA

Sobota

■ (bik) MAK (Mikolajka 2, Klub FORUM): W sobotę i w niedzielę dyskoteka dla dzieci z pokazem bajek video — 11—13.

■ MDK im. J. Korczaka (os. Zgody 13): Bajki filmowe — 11; Turniej komedii dziewcząt — 12.30.

Niedziela

■ OPACOWE W TYŃCU: Tyniecki Recital Organowy: Marian Machura — organy, Schola OO. Benedyktynów. W programie utwory organowe i chorał gregoriański — 17.15.



szczególnie dla rzemieślników i instytucji: SAMOCHODY DOSTAWCZE I BUSY w bardzo dużym wyborze modeli i cen np.:

proponujemy MERCEDES 207, 209 od roku 1979 do 85, VW LT 28, VW LT 35 (silnik 6-cylindrowy) od roku 1986 do 89, VW TRANSPORTER od roku 1985 do 86, FORD TRANSIT od roku 1985 do 88 (przekształcone, zabudowane, z izolacją, wysokie dachy, pod planek), MERCEDES 808 i VW LT 45 do przewożenia samochodów, MERCEDES 809 z plankami, rok prod. 1980. Przyjmujemy także zamówienia na wszelkiego rodzaju ciężarówki, autobusy i samochody specjalistyczne.

Informacja Kraków, tel. 11-30-09.

K-355/GK

Weekend sportowo-turystyczny

Piłka nożna

Dzisiaj inauguracja I i II ligi piłkarskiej. W Krakowie Hutnik podejmie Resovię w batalii o mistrzostwo II, zreorganizowanej ligi. Początek spotkania o godz. 18.

TKKF zaprasza

SOBOTA

■ Sport i rekreacja z TKKF, ul. Eisenberga — basen OSIR, godz. 10.

Wycieczka z Kołem Grodzkim

■ W sobotę, 8 sierpnia

Od 1 sierpnia br.

Drożeją bilety MPK

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Krakowie informuje, że od dnia 1 sierpnia br. obowiązującą będą następujące opłaty za przejazdy jednorazowe środkami miejskiej komunikacji masowej:

1. W komunikacji administracyjnej miast:

- a) za przejazd liniami normalnymi w porze dziennej, tj. od godz. 5.00 do 23.00 — 60 zł;
- b) za przejazd liniami normalnymi w porze nocnej, tj. od godz. 23.00 do 5.00 — 240 zł;
- c) za przejazd liniami pospieszonymi bez względu na porę przejazdu — 120 zł;
- d) za przejazd liniami specjalnymi — 150 zł.

2. Poza granicami administracyjnymi miast bez względu na porę przejazdu:

- a) za przejazd liniami podmiejskimi do 10 km (jedna strefa) — 120 zł;
- b) za przejazd liniami podmiejskimi powyżej 10—20 km (dwie strefy) — 240 zł;
- c) za przejazd liniami specjalnymi:

- do 10 km — 120 zł;
- powyżej 10—20 km — 240 zł;
3. Ugił w wysokości 80 proc. ceny biletu normalnego stosowane są na wszystkich liniach oraz w porze nocnej z wyłączeniem linii specjalnych.

4. Opłata za bagaż, którego rodzaj i wielkość określona jest w przepisach porządkowych wynosi na wszystkich liniach, niezależnie od pory przejazdu, równowartość opłaty za przejazd jednej osoby wg taryfy normalnej.

5. Opłata za przejazd na liniach strefowych stanowi sumę opłat obowiązujących przy przejazdach określonej ilości i rodzaju stref.

Dla obszaru miast Skawiny, Niepołomic i Wieliczki opłata za przejazd na terenie miasta wynika z taryfy i wynosi 60 zł za bilet normalny na liniach zwykłych, bądź 120 zł na liniach pospiesznych (dot. Wieliczki). Natomiast przy podróży do Krakowa opłata za przejazd stanowi sumę cen obowiązujących na obszarze dwóch miast, np.: z Krakowa do Skawiny i Niepołomic, lub z Krakowa do Wieliczki opłata za przejazd normalny wy-

nosi odpowiednio 120 bądź 240 zł.

Opłata za przejazd liniami podmiejskimi do Krakowa stanowi sumę cen biletu w strefie miejskiej Krakowa i w strefach pozamiejskich, tj. 60 zł za bilet normalny w obszarze miasta Krakowa plus 120 zł za bilet normalny przy przejeździe jednej strefy zamieszkiwanej lub 240 zł za przejazd dwóch stref zamieszkiwanych.

Łączna cena za przejazd z Krakowa wynosi zatem odpowiednio 180 lub 300 zł za bilet normalny.

MPK równocześnie informuje, że od września br. ulegają zmianie opłaty za miesięczne bilety pracownicze, szkolne, socjalne i normalne i wynoszą:

— w granicach administracyjnych miast:

1. Bilet na jedną linię normalną — 2.100
2. Bilet na dwie linie normalne — 3.800
3. Bilet na trzy linie normalne — 5.100
4. Bilet na wszystkie linie normalne — 6.600
5. Bilet na jedną linię pospieszną — 4.300
6. Do 10 km (jedna strefa) — 4.200
7. Powyżej 10—20 km (dwie strefy) — 8.400

Bilety miesięczne na okaziciela obowiązujące w granicach administracyjnych miast i są droższe o 100 proc. od biletów miesięcznych normalnych. Nabywać je mogą wyłącznie zakłady pracy.

Sprzedaż znaczków do wszystkich biletów miesięcznych na wrzesień prowadzona jest od dnia 1 sierpnia br. w punkcie sprzedaży biletów o okresowych przy ul. Wawrzyniaka 35, zaś od 7 sierpnia we wszystkich pozostałych punktach sprzedaży MPK, tj. ul. Pstrowskiego 67, Mogiła 15 a i os. Centrum D w Nowej Hucie. Punkty sprzedaży biletów okresowych MPK czynne są codziennie, z wyjątkiem świąt i wolnych sobót, od godz. 9.00 do 18.00, a od 28 do 31 lipca — do godz. 12.00.

wycieczka „Szlakiem Pana Twardowskiego” na trasie: Rynek Dębicki — Skalki Twardowskiego — Puchowice — Bodów — Kostrze — Podgórze — Tyniec, 14 km, 14 punktów do OTP i Miłośnika Jury. Zbiórka na Ryнку Dębickim o godz. 8.45. Wyjście na trasę o godz. 9.00. Powrót MPK, bilety 30 i 15 zł.

W niedzielę, 6 sierpnia wycieczka „Do siedziby Toporczyków” na trasie: Skawina — Samborek — Grodzisko — Tyniec, 7 km — 7 punktów do OTP. Zbiórka na dworcu MPK w Łagiewnikach o godz. 9.15. Odjazd autobusu nr 201 o godz. 9.30. Bilety 60 i 30 zł, powrót MPK bilety 30 i 15 zł. (k)

Od 1 sierpnia br.

Drożeją bilety MPK

każdego miesiąca od godz. 7.00 do 17.00. Sprzedaż dla osób zakupujących znaczki indywidualnie prowadzi również „Orbis” w Ryńku Głównym i w Nowej Hucie oraz Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej przy ul. Pawiej 8.

Równocześnie przypominamy, że sprzedaż znaczków do biletów miesięcznych dla zakładów pracy prowadzona jest na zapotrzebowanie z zakładów. Zapotrzebowania z zakładów i jednostek budżetowych należy ostatecznie pisać z numerem statystycznym wg systemu REGON.

Sprzedaż znaczków do biletów miesięcznych dla pracowników zatrudnionych w zakładach i jednostkach budżetowych oraz wystawianie rachunków za

Rodzaj biletu miesięcznego	normalny dla prac.	jedno- i dwu-letni bud.	szkolne i socjal.
1. Bilet na jedną linię normalną	2.100	1.600	1.050 zł
2. Bilet na dwie linie normalne	3.800	2.700	1.800 zł
3. Bilet na trzy linie normalne	5.100	3.800	2.550 zł
4. Bilet na wszystkie linie normalne	6.600	5.000	3.300 zł
5. Bilet na jedną linię pospieszną	4.300	3.150	2.100 zł
6. Do 10 km (jedna strefa)	4.200	3.150	2.100 zł
7. Powyżej 10—20 km (dwie strefy)	8.400	6.300	4.200 zł

zakupione znaczki dla pracowników zatrudnionych w pozostałych zakładach pracy odbywa się wyłącznie w punktach sprzedaży biletów okresowych MPK.

MPK wyjaśnia również, że bilety miesięczne pracownicze i szkolne wystawiane na jedną, dwie lub trzy linie przysługują na dojazd z miejsca zamieszkania do miejsca pracy najkrótszą trasą nie tylko liniami oznaczonymi na bilecie, lecz wszystkimi innymi liniami (z wyjątkiem kursujących po tej samej trasie). Korzystanie z biletu miesięcznego na linii pospiesznej uwarunkowane jest wykupieniem określonego w taryfie znaczka.

teatry

SOBOTA

Nieczynne.

NIEDZIELA

PIWNICA u LITERATÓW (Kanonizacja 7): Dnia Wilk: Litania z Lanckorony — 20.

Pozostałe nieczynne.

kina

SOBOTA

ILUZJON — ZWIĄZKOWIEC (Grzegorzka 7): Szerokość geograficzna zero (jap. 12 lat) — 14, 16, 18; Dziesięciu małych Indian (ang. 15 lat) — 20; KIJÓW (Kraśnickiego 34): Przyszły do Ameryki (USA 15 lat) — 15; Fatalne zauroczenie (USA 18 lat) — 15; Rybka zwana Wandą (ang. 18 lat) — 20;15 (przedpremiera) KULTURA (Rynek Główny 27): Miśtrzyni Wu-Dang (chiń. 15 lat) — 14, 16, 20; Gremilny rozbraja (USA 12 lat) — 18; MIKRO (Dzierżyńskiego 5): Pokuta (ZSRR 15 lat) — 15;45; Pluton (USA 18 lat) — 18;10; Wielkie zaręki (wł. 18 lat) — 20;15; SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Kosmiczne jaja (USA 12 lat) — 15;30; Ostatni cesarz (ang. 15 lat) — 17;30; Billity (fr. 18 lat) — 20;30; (film z pogranicza) ŚWIATOWO — DUŻA SALA (os. Na Skarpie 7): Rambo I (USA 15 lat) — 16; Uciekinierzy (fr. 12 lat) — 18; Co lubia tygrysy (pol. 18 lat) — 20; TĘCZA (Praska 5): Pechowiec (fr. 12 lat) — 17; Żyć i umrzeć w Los Angeles (USA 18 lat) — 15;30; UCHŁIJA (Boh. Śl. 15 lat) — 16;10; Wirusy (USA 15 lat) — 16;10; Podjeźź (USA 15 lat) — 20 (przedpremiera); WANDA (Waryńskiego 6): Interkosmos (USA 12 lat) — 15;45; Sztuka kochania (pol. 15 lat) — 18; Betty (fr. 18 lat) — 20 (film z pogranicza); WARSZAWA (Stawieckiego 15): Rambo I (USA 15 lat) — 16; Nocne gry (USA 18 lat) — 18; Moonraker — James Bond (USA 15 lat) — 20; WOLNOŚĆ (18 Stycznia 1): Bliskie spotkania z wesołymi diabłami (pol. b.o.) — 10; Powrót Jedi (USA 12 lat) — 12 (poż. z film.); FOX (USA 18 lat) — 15;45; Ostatni cesarz (chiń. 15 lat) — 18; Frantic (USA 15 lat) — 20; WRZOS (Zamojskiego 82): Elektroniczny mord (USA 15 lat) — 15;30; Niesmiertelny (ang. 15 lat) — 17;30; Biełłot (USA 18 lat) — 19;30; WYPOŻYCZALNIA VIDEOKAS (Dzierżyńskiego 88): (videokas)

BOBECZYCE — Raba: Co lubia tygrysy (pol. 15 lat); Stowarzyszenie zwycięzców (fr. 15 lat); KRZESZOWICE — Nowości: Dom przy Carroll Street (USA 15 lat); MYŚLENICE — Włsta: Nietakmi (USA 18 lat); Dotknięci (pol. 18 lat); Nieoczekiwana zmiana (USA 15 lat); NIEPOŁOMICZANIE — Raba: Pechowiec (fr. 12 lat); Śwadek mimo woli (USA 18 lat); SKAWINA — Plast: Magiczny warok (chiń. 15 lat); Powrót Jedi (USA 12 lat); SŁOMNIKI — Czar: Malone (USA 18 lat); Łabędzi śpiew (pol. 15 lat); WIELICZKA — Górnik: Piłkarski poker (pol. 15 lat).

Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA

Poranki — SWIT: Pan Samochodzik i praske tajemnice (pol. b.o.) — 13;45; ŚWIATOWO: Dawid i Sandy (pol. b.o.) — 13;45; WANDA: Interkosmos (USA 15 lat) — 10; Sztuka kochania (pol. 15 lat) — 12;15.

Pozostałe jak w sobotę.

wystawy

SOBOTA — NIEDZIELA

ZBIORY SZUKI NA WAWELU: KOMNATY (10—15) SKARBIE KORONNY I ZBRÓJOWNIA (10—18) MUZEUM KATEDRALNE (10—15) GROBY KROLEWSKIE I DZWOŃ ZYGUNTA (9—15, niedz. 12—15). MUZ. W PIESKOWIE SKALE OJÓW (10—15,30). MUZEUM W LENINIA MOPOLE 5): Wystawy: „Lenin w Polsce” (9—18, wst. wol.); DOM LENINA (Kr. Jądwi 11): „Mieszkanie Lenina”; „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej”; „Zwierzchność przed I wojną światową” (9—18, wst. wol.); MUZEUM HISTORYCZNE „KRZYSZTOFOR” (Rynek Główny 35): Wyst. „Z dziejów i kultury Krakowa” (9—15). FRANCISZKAŃSKA 4: Wyst. „Dawnych wspomnień czar” (9—15). JANA 12: Wyst. „Militaria i zegary” (9—15). WIEŻA RATUSZOWA (9—15). DOM POD KRZYŻEM (Śpiłtina 3): Wyst. „Dzieje teatru krak.” (9—15). STARA SYNAGOGA (Szeroka 24): Wystawa „Z dziejów i kultury Żydów” (9—15). GOŁEBIA 4: Wyst. „Odcyna intrzygatorów R. Jahody” (10—14 po zgłoszeniu pod tel. nr 22-53-59). MUZ. PRZYRODNICZE (Stawieckiego 17): (10—13, wst. wol.). MUZEUM ETNOGRAFICZNE (pl. Wolnica 1): Wyst. „Polska kultura ludowa” (10—14). KRAKOWSKA 46: Wystawa „Tradycyjna sztuka Afganistanu” (10—14). MUZEUM ARCHEOLOGICZNE (Pociskowa 4): Wystawy: „Starożytność i średniowiecze Małopolski”; „Pradzieje Nowej Buły”; „Mumie egipskie w świetle promieni X”; „Cypryjskie starożytności” (niedz. 11—14). PODZIEMIA KOŚCIOŁA ŚW. WOJCIECHA (Rynek Gł.) : Wystawa „Dzieje rynku krakowskiego” (niedz. 12—15). MUZEUM PAMIĘCI NARODU WEJ — APTKA „POD ORŁEM” (plac Bohaterów Getta 18): (10—16, niedz. 11—14). KRZYSZTOFOR (Szeroka 35): Wystawa mal. Tezesa Tyszkiewicza (11—17). BWA (pl. Szeroka 35): Wystawa: „Rzeźba A. Mykity: malarstwo H. Slepianina z RFN; prace R. Cieśliewicza (11—18) GALERIA ARKADY (pl. Szeroka 35): Wystawa grafiki Henryka Chyńskiego (11—18). MUZ. NARODOWE (Sukienicze 4): Galeria polskiej sztuki XIX wieku (10—13,30). MUZEUM WYŚPIAŃSKIEGO (Kanonizacja 7): (10—13,30). KAMENICA SZOŁAYSEICH (pl. Szeroka 35): Ge-

Pozostałe nieczynne.

inne

Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sułkowicach, Alwerni, Dobczycach, Gdowie, Słomnicach, Niepołomicach.

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

Domowa pomoc lekarska: tel. 55-56-64 (9—20).

co-gdzie-kiedy?

SOBOTA—NIEDZIELA, 29—30 VII 1989 R. MARTY, LUDMIŁY

radio

SOBOTA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 5.00, 5.30, 6.00, 6.30, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00.

5.05 Poranne Rozmait. Róln. 5.55 Więcej, lepiej, nowocześniej. 5.30—8.00 Poranne sygn. 5.50 Główny. 6.10 Inf. Radia Kraków. 6.28 Progn. pog. 6.40 Przegląd inf. sport. 7.25 Przegląd prasy rad. 7.40 Uniwersytet przy śniadaniu. 7.55 Komunik. 8.00 Progn. pog. Inf. sport. 8.08 Sprawozdanie z obrad Plenum. 8.15—8.45 Muz. por. 8.25 Przegląd prasy 8.30 Radio Arty. 8.45 Merkuriusz Rządowy. 9.00—10.55 Lato z Radiem. 10.00 Radio Kraków. 10.30 Powieść Lata z Radiem: „Przygoda w Warszawie” — odc. 24. 10.55—14.00 Transmisja obrad Sejmu. 14.05 Radio w Pios. Tyg. 14.55 Pięć minut o filmie. 15.00 Mój program w „Rytmie”. 16.05 Muz. i aktualn. 17.00 Kłasyka na wakacjach 17.30 Ślady pamięci. 17.50 Kto tak pięknie gra? 18.00 „Matysławskowie” — odc. 1704 pow. radiowej. 18.30 Muzyczne wiersze. 19.10 — Kone Dnia. 19.25 Chwila muzyki. 19.30 Radio Dziełom: „Pożyczalscy pomśczeni” — odc. 47 i 48. 20.07 Na marginesie wydarzeń. 20.10 Komun. Tot. Sport. 20.15 Koncert zyczeń. 20.40 Alkoholizm, alkohol 20.45 „Obsługa” — angielskiego króla” — odc. 24. 21.00 Komun. 21.05. 21.05 Przy muz. o sporcie 22.05 Inf. dla Kraków. 22.05, 23.30 Zaproszenie do tańca. cz. I, II. 22.45 Radiowy Odeon. 23.00 Inf. sport. 23.15 Panorama świata. 23.55 Północ poetów: Witold Włrpsza

PROGRAM II

DZIENNIKI: 8.00, 13.00, 21.00, 23.55.

5.30—8.00 Kraków na antenie. 8.05 Naszym zdaniem. 8.10 Pomysł serena. 8.40 Tydzień w stereo 9.00 „Drobna Jakubowa” — odc. 28 (powt.). 9.20—12.23 Muz. poranne dla wszystkich. 9.50 „Heri. 12.25 Afrykańskie rytmy. 13.05—13.20 Kraków na antenie. 13.20 Jazzy. 13.25—14.55 Pamiłki i wspomn. J. Solska. „Wspomn. i listy” odc. 15 15.00 Europejska lista przebojów. 15.30 Gwiazdy scen operowych: Teresa Berganza. 16.00—17.15 Kraków na antenie 17.15 Katalog wyd. 17.20 Dzieła, style, epoki. 18.15 „Heriot Street 29” — odc. 35 18.25 Reklama 18.30 Gwiazdź. 18.30 Wiecez w film. 21.05 Wiecez w refleksje 21.20—1.00 Wiecez literacko-muzyczny. 1.05—1.30 Wiecez w film. 1.35 Abramow-Newerly — „Wyspy Kanaryjskie”. 22.00 Studio stereo zaprasza. 23.00 „Drobna Jakubowa” — odc. 29. 23.20 Studio stereo zaprasza 0.50 Miniatura lit — „Mity hinduskie” — odc. 6.

PROGRAM III

6.00—9.05 Zapraszamy do Trójki. 6.00 24 godz. w 10 min. 7, 8, 9, 12, 15, 16, 17, 18 Serwis Trójki 7.30 Polit dla wszystkich. 8.00 Serwis Trójki. 8.10 Nie czytaliście do posuchajcie — przeł. 8.30 „Perkusista” — odc. 11 (powt.). 9.05—11.00 RadioM

